CENA ZŁ 20

CZYTELNIK

Józef Jerzy arcybiskup Strossmajer: PRZEMÓWIENIE WATYKAŃSKIE

SOPOT
ul.Czerwonej Armii 101
Wyższa Szkoła Handlu
Morskiego Biblioteka

Wyższa Szkoła Handlu Morskiego Biblioteka

Odra
tygodnik

CZYTELNIK

WROCŁAW
KATOWICE

NUMER 41 (203) KATOWICE, WROCŁAW, SZCZECIN, OLSZTYN, DNIA 30 PAŹDZIERNIKA 1949 ROKU ROK V

UTARCZKI Z HISTORIĄ

Napisał OTTO GROTEWOHL
Premier rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej

Dlaczego Niemcy nie przeszły tych samych historycznych losów co mocarstwa liberalnego zachodniego świata? Dlaczego Niemcy roku 1914 nie posiadały — gdy się bierze miarę porównawczą — prawie wcale kolonii? Dlaczego imperializm niemiecki był w metodach swoich taki eksplozywny i agresywny? Czemu duch niemiecki był tak pyszny, państwo niemieckie tak bardzo zmilitaryzowane, demokracja niemiecka 1933 tak bardzo skłonna do faszyzmu? Oto pytania, które trzeba wyjaśnić. Odpowiedzi ma nam udzielić historia. Gdy porównuje się ją z Zachodem, widzimy, że niestety nie kryje ona w sobie żadnych zagadek.

Odrodzenie i reformacja przyniosły mieszczaństwu niemieckiemu te same szanse co mieszczaństwu na Zachodzie Europy. Jeszcze w czasie trwania reformacji niemiecka wojna chłopska stworzyła możliwości powiązania miejsko-liberalnego ruchu wolnościowego z chłopami przeciwko siłom, średniowieczno-feudalnym. Tymczasem sam Luter nawoływał do mordowania powstańczych chłopów, do zakłuwania ich lancami, do palenia ich na stosach. Podobnie jak reformacja, liberalne mieszczaństwo miejskie zawarło sojusz z książętami przeciwko antyfeudalnemu powstaniu chłopów.

Książęta kraju nie zostali osłabieni lecz wzmocnieni, co przyczyniło się do zwycięstwa państwa. Tym samym zaczęła się e-państwa liberalnego mieszczaństwa. Tym samym zaczęła się e-t poka upadku państwa niemieckiego, rozwiały się możliwości ściślejszych kontaktów z Zachodem. Rozstrzygnięcie padło niekorzystne dla mieszczaństwa, życzliwe feudalizmowi. Wszystko zatem, co potrzebne nam jest do zrozumienia sytuacji z lat 1914—1945, odczytać możemy na kartach naszych dziejów.

Ruchy liberalno-wolnościowe nie mogły się zatem rozwinąć w okresie reformacji, bo ta przyczyniła się raczej do ich klęski. Powstające teraz państwa zwierzchności nie mają ducha liberalizmu, a w zachodnioeuropejskim ruchu liberalnym widzą swojego wroga. Nieprzerwanie pracuje odtąd historia nad tym, by naród niemiecki i jego polityczna struktura przyjęły formy antyliberalne.

Rozkład państwa niemieckiego i uniemożliwienie powstania państwa z władzą centralną — oto jaki był pierwszy wynik podobnych ruchów historii. Pod koniec zmagań reformacji z kontrreformacją, w roku 1648, widzimy w Niemczech państwo osłabione, bez suwerenności i znaczenia, kraj zubożały i wyludniony, miasta zniszczone, mieszczaństwo u progu nędzy. Miasta i mieszczaństwo stają się rezydencjami i sługami książąt duchownych i świeckich. Książęta krajowi tworzą szkielet państwa zwierzchności. Utworzona przez nich administracja państwowa zamienia się w biurokracyjny system zwierzchności. Zamiast wolnego obywatela państwa rodzi się pojęcie poddanego, po dziś dzień charakterystyczne dla Niemiec.

Zamiast startu przez morza na szlaki szerokiego świata, zamiast rozwoju mieszczańskiego bogactwa — wolnościowa reformacja budzi do życia prowincjonalizm, powoduje ucieczki w labirynt państewek i miasteczek, ucieczki w głąb niemieckiej „duszy“. Wyłączną własnością Zachodu staje się citoyen, świadomy siebie obywatel, i gentleman, człowiek dostatku i postawy. Podczas gdy zachodnie mieszczaństwo bogaciło się, zdobywało świat, gdy duch zachodni torował drogę do zwycięstwa prawu człowieka i nowemu układowi społecznemu, nadto zaś Stanom Zjednoczonym i rewolucji francuskiej z jej nową wielką zwycięską epoką mieszczaństwa — Fryderyk Wilhelm I ćwiczył swych długonogich gwardzistów a Fryderyk II tłukł się o Śląsk. Rok 1848 natomiast, który mieszczaństwu niemieckiemu dawał ostatnią szansę, zmarnował się w tej samej ślepej uliczce, w której skończyła się reformacja i mieszczaństwo 1648 a więc w dwieście lat wcześniej.

Rewolucja mieszczańska 1848 pozbawiona była eksplozywnej oczyszczającej siły, energię swoją kierowała ona do prusko-junkierskich młynów. Jedność Niemiec, nowe państwo niemieckie powstało nie wskutek jakiegoś aktu parlamentarnego, z woli wolnych obywateli, ale wywalczone było w roku 1871 na polach bitewnych Francji, utwierdzone bagnetem w Wersalu, jak gdyby rozchodziło się wówczas o jakieś konkurencyjne antyliberalne państwo z roku 1789. Panowanie kasty junkierskiej było zapewnione a mieszczaństwu szło się na tyle ustępstw, że również i junkierstwo mogło odtąd ciągnąć zyski z powstającego na terenie Niemiec nowego kapitalistycznego systemu gospodarczego. Zachód Europy dał schronienie Henrykowi Heinemu i Karolowi Marxowi a do kolonii, będących w posiadaniu państw Zachodu, ciągnęli wolni obywatele niemieccy, którzy nie mogli się już pomieścić w Niemczech po roku 1848. Masy narodu niemieckiego natomiast zaczęły żyć w poddaństwie. Przeciętny Niemiec pozostał poddanym pomimo reform Steina, kochał swego papę Wrangla, czcił starego cesarza, z rzewnością wspominał czas służby wojskowej, kochał swój mundur, jak zresztą po dziś dzień.

A co z duchem niemieckim? Historycy niemieccy ledwo zwrócili uwagę na zasadniczą różnicę między rozwojem na Zachodzie a rozwojem w Niemczech, ledwo zauważyli ogromne znaczenie, jakie miało dla całego świata powstanie państwa liberalnego, jako wyniku walki feudalnych sił średniowiecza. Większość niemieckich historyków kochała się w państwie zwierzchności i myśleć umiała jedynie w cieniu tej swojej cichej miłości. Byli oni w ten sposób i pozostali prywatnymi uczonymi, którzy nigdy nie zniżą się do cuchnących dołów polityki. Trwali oni w jakiejś arystokracji ducha, lubującej się w źródłach historycznych i wydarzeniach dziejów, odadlonej jednak mocno od potrzeb rozwijającego się żywota narodów poszczególnych państw. Skądżeby bowiem doszli do tak ogromnej roli w historii Niemiec Fryderyk II, Gneisenau, Moltke, podczas gdy karty historii zachodnioeuropejskich narodów, z wyjątkiem może wojen napoleońskich, o tyle tylko pamiętały nazwiska wodzów, o ile trzeba było zapamiętać przed historią ich funkcję w ogólnym rozwoju polityki.

Filozofia niemieckiego idealizmu to chyba najlepszy owoc okresu państwa zwierzchności. Emanuelowi Kantowi świat zawdzięcza szczególnie wiele. Ale nawet kategoryczny imperatyw jest jeszcze rozkazem. Wiedza o obywatelu i państwie dla idealizmu niemieckiego nie jest sprawą i problemem żywotnego rozwijającego się życia, ale należy do obszaru wiedzy o obyczajach i moralności. Od Fichtego aż po Hegla j a było punktem wyjściowym i końcowym wszelkiego filozoficznego myślenia. Droga wiodła prosto — ze świata naszego j ą, panującego nad naszą myślą, w którym schroniła się dusza uczonego, ze świata zwierzchności państwowej — do nabożeństwa dla bohaterów i herojów w dziele Ryszarda Wagnera oraz do nietzscheańskiego pojęcia nadczłowieka. Dla poddanego niemieckiego pojęcia wagnerowskie i nietzscheańskie miały ogromną siłę przyciągania, nic też dziwnego, że tak łatwo można je było wykorzystać dla bestializacji duszy niemieckiej, dokonanej przez Hitlera.

W dziedzinie politycznej niemiecki nacjonalistyczny liberalizm był takim samym bezmyślnym zlepkiem słów co później narodowy socjalizm. Nacjonalistyczny liberalizm, który stał się sztandarową własnością burżuazji, nie mógł zrozumieć, że liberalizm i państwo junkierskie, wolny obywatel i poddany to pojęcia, których nie da się łączyć żadną miarą. Toteż era imperialistyczna niemieckiego rozwoju gospodarczego, której początek widzimy na przełomie wieków i która zaczyna się w świecie podzielonym, nie może już sobie przypomnieć, że miejsca pod słońcem, którego poszukiwał imperializm niemiecki, nie znajduje się przy pomocy środków wojennych, ale za pomocą układów pokojowych, na skutek pokojowej konkurencji. Toteż zadomowiło się teraz w Niemczech pojęcie junkiersko-gospodarczej wszechniemieckości, dla którego „Deutschland, Deutschland über alles“ było zupełnie czym innym, niż dla rewolucjonistów roku 1848, dla których pieśń ta była wyrazem tęsknoty za zjednoczonym, obywatelskim, wolnym państwem. Toteż masy narodu niemieckiego trwały w poddaństwie, czekając jedynie na rozkaz swych junkiersko-gospodarczych panów, by wykonać go w ślepym i bezmyślnym posłuszeństwie. Toteż po wilhelmińskim dozbrojeniu flotylli morskiej, po świście szabel, rozlegającym się nie zawsze w porę, po nieszczęsnych epizodach Tangeru, Agadiru i Casablanki wybuchnąć musiała pierwsza wojna światowa, która zgromadziła przeciwko Niemcom wszystkie liberalne państwa i narody, łącznie z carem Rosji, który również opowiedział się po stronie przeciwników Niemiec.

Republika weimarska była tylko epizodem na drodze do samozniszczenia nieszczęśliwego narodu niemieckiego, od trzynastu lat przechodzącego mimo obok wielkich, danych mu przez historię szans stworzenia własnej liberalnej państwowości i pojęcia wolnego obywatela, co ustanowiłoby także łączność z resztą świata. Tej łączności nie udało się odnaleźć również w latach demokracji po 1918 r. Po 1918 r. przyszło bowiem sześć lat ogromnego przygnębienia i niepokoju a inflacja obniżyła straszliwie stopę życiową wielkich mieszczańskich warstw średnich. Potem zaś nastąpiło 5 lat ciężkich ale i częściowo skutecznych wysiłków, by z pomocą zagranicy podnieść jakoś podstawę rozwojową przemysłu niemieckiego. W roku 1929 pokazują się pierwsze sygnały nadchodzącego kryzysu, który był kryzysem światowym i według praw kapitalistycznego porządku gospodarczego wciągał w swój tragiczny nurt również i Niemcy. Lata 1924—1929 dały zatem zbyt mało czasu do uświadomienia narodowi niemieckiemu, że odpowiedzialność za własne losy ponosi on sam, jak również za wychowanie demokratycznego obywatela, świadomego swej odpowiedzialności wobec państwa.

Wielkokapitalistyczna burżuazja i junkierstwo zrozumiały także już, że panowanie ich zbliży się do końca, jeśli tylko demokracja, której zwycięstwo na tyle napotykało przeszkód, zapanuje w Niemczech definitywnie. I oto przyszedł rok 1931 ze swymi wielkimi krachami bankowymi, które wielką burżuazję postawiły przed alternatywą: albo wybrać demokrację, która zniosła podstawy panowania kapitału, albo opowiedzieć się za narodowym socjalizmem, który wydawał jej się jedynym ratunkiem. I tak doszliśmy do punktu wyjściowego naszych rozważań.

Doszło zatem do panowania Hitlera, do wyścigu zbrojeniowego, do drugiej wojny światowej, do okupacji Niemiec, do skreślenia Niemiec z listy czołowych państw świata. Doszło do tego wszystkiego dlatego, że duchowi niemieckiemu zabrakło wychowawców, kształcących poczucie odpowiedzialności politycznej obywatela wobec własnego państwa, bo junkierska w gruncie rzeczy istota państwa nie znała swego obywatela, zatroskanego o własne losy, bo masy mieszczańskie trwały nadal w poddaństwie, bo wreszcie wojsko nie poszło w służbę cywilnej władzy państwowej ale stało się instrumentem militaryzmu w rękach klas panujących, prowadząc zresztą swój samoistny autonomiczny żywot jak dawniej. Nic dziwnego zatem, że po raz trzeci od czasów reformacji Niemcy znalazły się w ślepej uliczce, narażając swoją egzystencję.

OTTO GROTEWOHL.

STANISŁAW CZERNIK

Ziemie Odzyskane w poezji

1

Historia związku poezji polskiej z ziemiami, które noszą dziś ogólnie przejściową nazwę „Odzyskanych“, zaczyna się dopiero w roku 1945. Poezję wyprzedził żołnierz.

Poeto,
zanim przybyłeś tutaj,
słowo Wolność i Polska
wybuchło granatem przed pieśnią —

mówi młody poeta *Leszek Lorek*, uczestnik zwycięskiej ofensywy radzieckiej. Żołnierzom polskim przyświecał symbol Polski Piastowskiej:

Jedynym drogowskazem,
pamiętam jak dziś —
przed atakiem na Wrocław
piastowski orzeł
z obumarłym, kamiennym skrzydłem.

Początek nowego okresu, zrodzonego w dniach walki, chwały i zwycięstwa, wywołuje słowa dumy u żołnierskiego poety:

Krokiem tytanów
przeszliśmy Nysę i Odrę
i chwałą w Berlin
z radziecką armią.

Czyn żołnierski pozostał jako głęboko odciśnięty znak, pieczęć dziejów, tak mocno związana z ziemią i jej podglebiem, jak zarysy pradawnych roślin w złożach węgla. Tak się układa refleksja innego żołnierza:

Może kiedyś zamyślony górnik,
gdy będzie w nas łomem uderzał,
ujrzy obok paproci i czołgu
— odciśniętą w węglu twarz żołnierza.
(Piotr Borowy: Twarz żołnierza)

Toteż poezja Ziem Odzyskanych raz po raz zwraca się do swych wojennych poprzedników, czy to przez symbol żołnierskiej postaci w resztkach okopów nad Odrą, jak w wierszu *Stanisława Piastowicza*, czy w stwierdzeniu, że „młody krzyk epoki został dźwignięty „na barkach żołnierzy“, jak mówi w wierszu „Wczoraj i dziś“ *Wlihelm Szewczyk*.

2

Po pięciu latach „wielkiego powrotu“ ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich do Polski, można już mówić o poezji tych krajów, wyrażonej w mowie polskiej, można nawet zestawiać antologię poetycką, złożoną z wyboru utworów. Ta możliwość jest świadectwem ważnych przeobrażeń zaszłych i zachodzących w naszej wyobraźni narodowej. Jak wielkie to zmiany świadczy fakt, że w poprzednich okresach zbiór taki, nawet w postaci najbardziej skromnej byłby nie do pomyślenia. Rzecz tym jaskrawsza, że w zakresie tematyki poezja polska uwzględniała wiele krajów. Gdyby ktoś chciał, mógł by bez wielkiego wysiłku ułożyć antologię motywów szwajcarskich, włoskich, francuskich, hiszpańskich, nawet arabsko-tureckich, ale pieśni o tych ziemiach naszych, które określamy dziś, jako odzyskane, nie było.

Przeglądając dawniejsze antologie poświęcone poezji krajobrazu polskiego, doznajemy dziś przykrego wzruszenia. To spojrzenie w przeszłość jest pouczające, jako stwierdzenia zaniedbań w dziedzinie, którą przyzwyczailiśmy się uważać za przodującą. Trawestując nieco słowa *Broniewskiego* (do żołnierza): „*nie opuści cię tylko poezja polska*“, musimy zadumać się nad losami krajów polskich opuszczonych jednak i przez poezję. Oto np. antologia *Jana Lorentowicza* sprzed lat 30. Ani jednego wiersza, ani jednego słowa o Śląsku, Górnym i Dolnym, Pomorzu, Mazurach lub Warmii. A było to przecież już po Młodej Polsce, która kochała Światowida, przypominała gontyny i chramy, tak silnie związane z tradycją naszych ziem na zachodzie i północy. „Górna“ poezja zauważyła zaledwie mity i puste wyrazy, ziemi i ludzi jeszcze nie potrafiła odkryć. Ale w podglebiu, u korzeni wyczerpującej się polszczyzny na tych obszarach, czuwała nieuczona, samorodna poezja ludowa.

3

Wzruszającym przykładem miłości i walki podglebia ludowego o język ojczysty jest poeta mazurski *Michał Kajka* (1858—1940). Urodził się w krainie jezior, we wsi Skomecku, pow. łeckiego. W okresie jego młodości rodzinna wieś pozostała jeszcze czysto polska, tak że Kajka do końca życia nie władał wystarczająco językiem niemieckim, lecz skarżył się, że z wnukami swymi już się nie może dogadać. Od siedemnastego roku życia pisał wiersze. Będąc pomocnikiem murarsko-ciesielskim, pisał nieraz podczas pracy na heblowanej desce. W roku 1927 nakładem redakcji „Gazety Mazurskiej“ wydano jego „Pieśni mazurskie“, wśród których spotykamy prosty, lecz ujmujący wiersz poświęcony jeziorom mazurskim. Oto fragment:

Kiedy stanę przy twym brzegu
I tam wątek myśli snuję
o twym kształcie i też biegu,
Serce jakiś powab czuje.
W dali gdzieś tam łódka płynie
I po falach się unosi,
Z której rzewna piosnka płynie,
Co ją pierś mazurska głosi,
A jej wdzięczne, miłe tony
Echem płyną na wsze strony.

Podobną rolę, jak Kajka na Mazurach, spełniał na Śląsku Opolskim *Jakub Kania*. Posłuchajmy jego życiorysu:

„Urodziłem się 11 lipca 1872 r. w Siołkowicach. Tu Kaniowie byli nim stary Fryc i starzykowie jego byli w Berlinie. Chodziłem 6 lat do szkoły powszechnej, a potem do rolniczej w Opolu. Jak mi było 20 lat, wzięli mnie do artylerii do Prudnika. Tam przypadkowo jako „gefreiter“ poznałem się z pozasłużbowym nauczycielem Robotą, a ten mnie doskonale pouczył co się tyczy polskości. Odtąd zacząłem pisać do Gazety Opolskiej, którą to wydawał niezapomniany nasz Bronisław Koraszewski. Sześć miesięcy siedziałem w więzieniu w Oleśnie, bo wyniosłem Kriegervereinowi Fahnę z kościoła. We wojnie byłem na froncie francuskim we wielu bitwach, a na powstaniu byłem od początku do końca, potem błąkałem się, bo w domu pokazywać się nie mogłem. A potem wiecie, że byłem w Sejmiku, ostatnio zaś zakładałem z wami Związek Polaków na Śląsku, a to dlatego, że bez związku dalej już nie szło.“ Ten przedwojenny jeszcze życiorys mówi za siebie. Jakub Kania doczekał się oswobodzenia swych Siołkowic.

Wiersze jego miały charakter użytkowy. „Żadne chrzciny czy wesele w okolicy, żadna uroczystość narodowa czy kościelna nie obejdzie się bez niego, bez jego śpiewek. Ma w sobie coś z Reja w dodatnim znaczeniu. Jak tamten w Nagłowicach przy szklenicy wina sypał facecje i tworzył „wirsze rozmaite“ dla towarzyszy, podobnie nasz sympatyczny Kania z Siołkowic zabawia siebie i buduje drugich swymi piosenkami“ — świadczył Jan Opolczyk w „Zaraniu Śląskim“ (1937).

Michał Kajka przedstawiał pewną klasę poetycką. Tego nie można przypisać Jakubowi Kani. Niemniej pamiętać należy, że w specjalnych okolicznościach najzwyklejsza poezja użytkowa może spełnić doniosłą rolę społeczną, a tak właśnie było w Opolszczyźnie.

W wierszach Kani nie ma nic z literackości, jest natomiast rymowana proza albo proste, typowo wiejskie, czasami rubaszne ujęcie, n. prz. w „Pieśni na cześć pary młodej“:

Niech żadne nudy,
Ani ostudy,
Ale wspólna wasza miłość
Słodzi wam trudy.
Niech tam od ucha
Wam co pogrucha,
A znalezie wam się chłopiec,
Albo dziewucha.

Oprócz Jakuba Kani na Śląsku Opolskim znani byli jeszcze inni „lirnicy“: *Franciszek Wójcik* z Małego Dobrzynia (zmarł w 1929 r.), *Józef Matros* z Grabczoka, *Jacek Radziej* albo Morcin Kapusta.

4

Kajka i Kania — to „prehistoria“. Właściwe dzieje, rozpoczęte w 1945 r., przyniosły w zakresie poezji wynik skromny, niewspółmierny z osiągnięciami Ziem Odzyskanych w innych dziedzinach. Nie chodzi oczywiście o sprawę ilości. W tomikach i czasopismach można znaleźć około 500 wierszy, związanych tematycznie z Ziemiami Odzyskanymi. Można powiedzieć, że i poziom artystyczny tych utworów jest normalny, t. zn. przeciętny, szary. O nad-poziomie nie ma mowy. Ale i tym skromnym, szarym wynikiem z konieczności należy się zadowolić, pamiętając o stanie rzeczy sprzed pięciu tylko lat, gdy niczego jeszcze nie było. I o tym też nie należy zapominać, że szarzyzna w poezji jest potrzebna jako tło do wartościowych kwiatów. Szarzyznę już mamy, na piękne kwiaty musimy cierpliwie czekać.

Pewne światło na tę sprawę rzuca geografia rozmieszczenia poetów na omawianych obszarach. Istnieją właściwie dwa ośrodki wykazujące większą żywotność w interesującym nas zakresie. Przede wszystkim ośrodek jeleniogórski, w którym działają *Edward Kozikowski, Jan Koprowski, Wacław Mrozowski i Teofil Kowalczyk*. W parze z nim idzie ośrodek śląski w Katowicach, wybiegający bardzo wyraźnie poza granice regionu, co spostrzegamy w twórczości *Jana Baranowicza, Wilhelma Szewczyka, Janiny Zabierzewskiej i Aleksandra Baumgardtena*. Przy tych ośrodkach grupuje się trochę młodzieży poetyckiej, która jest jeszcze wielką niewiadomą. Inaczej ułożyły się sprawy we Wrocławiu, pozbawionym starszej generacji poetów. Tam cała nadzieja skupia się przy młodych. W widoczny sposób widać kształtowanie się twórczego ośrodka poetyckiego. *Jan Pierzchała, Elżbieta Milanczówna, Tadeusz Urgacz*, — oto nazwiska, które uprawniają do optymizmu.

Gorzej jest w Szczecinie. Tam wprawdzie programowo uprawia lirykę szczecińsko-pomorską *Tymoteusz Karpowicz* (autor „Legend pomorskich) a *Witold Wirpsza* wprowadza do poezji zawiłe problemy stoczni i portu, ale dwóch ludzi nie stanowi grupy.

To wszystko. Słaba to „geografia“. Wprawdzie obszar południowy obsadzony jest jeszcze jako tako, ale północ przedstawia wybitnie białą plamę na tej mapie. Nie ma osiadłych poetów ani w Gdańsku, ani Kwidzyniu, ani w Malborku, ani w Olsztynie, nie ma ich również na Ziemi Lubuskiej. Poezja nie śladzi tam „trudu nowej ziemi“.

Poza tym można mówić o przygodnym pobycie poetów w „terenie“, podczas wczasów, wycieczek lub wieczorów autorskich. Przenikają do poezji pewne echa tych wypadów. Są to raczej wyrazy dobrej woli, jakieś oznaki spełnienia poetyckiego obowiązku, rzeczy przypadkowe. Nie widać wyższych, celowych form. Nie odżyła dawna, tatrzańska tradycja poezji polskiej, kiedy to poeci przodowali w odkryciu gór i wprowadzeniu ich do wyobraźni narodowej.

5

Sprawa kraju, ziemi, regionu w literaturze jest zagadnieniem wieloplanowym. Nie można go redukować tylko do krajobrazu i refleksji historyczno-geograficznych. Człowiek, w jego różnokierunkowości, jego praca na ziemi i pod ziemią, w mieście i na wsi, w przemyśle i na roli, jego idee i próby ich urzeczywistnienia w określonym czasie i na określonym miejscu, jego walka zbiorowa i pojedyncza z naturą, z ludźmi, z przesądami, walka o przyszłość z przeszłością i teraźniejszością tysiące spraw wielkich i małych, dziejących się w „terenie“, — oto tematyka „życia“, wymagająca czynnego ustosunkowania się poety do „przedmiotu“. W poezji życia jest miejsce na wszystko.

Niewielki okres kilku lat powojenych zaczyna wykazywać taki właśnie zwrot w poezji. Realistyczne, na autopsji oparte powiązanie sztuki z życiem praktycznym. Oderwanie się od krajobrazu pojętego tylko przyrodniczo, wejście w krajobraz, chwycony jako ośrodek działań ludzkich. Oderwanie się od wschodu i zachodu słońca, a przejście do obserwacji dnia, jako odcinka najróżnorodniejszej pracy człowieka. Wprowadzenie momentów gospodarczych — oto może najbardziej znamienne zjawisko.

Sama sztuka na razie może trochę na tym cierpi. Powiedzmy szczerze poeci przyzwyczajeni do śpiewów o sobie, nie umieją jeszcze mówić o masach. Przyzwyczajeni do podkreślania bohaterstwa wojennego nie potrafią jeszcze uchwycić bohaterstwa pracy codziennej w fabryce lub przy odbudowie. Przyzwyczajeni do lekkiej fantastyki lub sennych, niezobowiązujących wizji, nie zdołali jeszcze nauczyć się nowego instrumentu.

Ale zadanie podjęli. W poezji, poświęconej sprawom Ziem Odzyskanych, spostrzegamy zaznaczone usiłowania, możemy zauważyć — nie wszędzie — zachodzące przeobrażenia. Przede wszystkim wysuwa się motyw gospodarczo-techniczny: kielnia murarza, hebel czeladnika stolarskiego, praca koksowni, benzolownia, dźwigi, lokomotywy, tranzyt, import, eksport itp.

Oczywiście jest i „liryka pajęczyny“, zanurzanie się w przeszłości, które w tym wypadku jest odkrywaniem przez poezję nowych, nieznanych dotychczas treści — historycznych związków Ziem Odzyskanych z Polską. Nie pomijamy również typowego krajobrazu poetyckiego. Zdobycie go dla wyobraźni narodowej należy także do nieobojętych zadań poezji.

6

Przegląd dorobku zacznijmy znów od geografii. W sprawie krajobrazu wypowiedziałem się przed chwilą. Poeci słusznie boją się dziś „nagiego“ krajobrazu. Ale w tej obawie posunęli się za daleko, zatracili przy tym człowieka w krajobrazie. Zwyczajem jest odwoływanie się do wzorów radzieckich. I na ten temat uwaga. Poezja radziecka jest wielostrunna. Poeci nasi zaledwie mogą się wykazać cząstkowym jej znawstwem, stąd i takie pomyłki, jak wyrzekanie się krajobrazu (tego z człowiekiem). Dla przykładu powołam się na wybitnego poetę radzieckiego Sybiru, *Kazimierza Lisowskiego*, który w tomie „Siewiernaja Wiesna“ umiejętnie wiąże motywy krajobrazu z pracą i troską człowieka. „Rozkochałem się w nazwach twoich rzek: Judykin, Uczami, Koczumdek, Kananda, Wiwi i Wojewoli“ — mówi w jednym wierszu Lisowski. Jakże to przypomina równie tajemnicze i egzotyczne nazwy licznych rzek, rzeczek i jezior mrąskich i mrągowskich, ostródzkich i pasłęckich, piskich i reszelskich, suskich i ełckich.

Kraj tysiąca jezior mazurskich i warmińskich czeka na swego poetę. Zapewne wyhoduje go w przyszłości „trud nowej ziemi“. Obecnie można stwierdzić pełne zaniedbanie poezji pod tym względem. Gdyby nie przygodne, z wycieczki przywiezione wiersze *Kazimierza Andrzeja Jaworskiego i Marka Antoniego Wasilewskiego*, ciągle były tylko wiersze Kajki wyrazicielami tej krainy. Ostatecznie więc — prawie nic.

Podróże były zawsze natchnieniem poetów. Wycieczka krymska Mickiewicza, podróż na Wschód Słowackiego wybitnie wzbogaciły literaturę. Goszczyński, Asnyk, Kasprowicz w Tatry jeździli po wiersze. Miejmy nadzieję, że szlaki wędrówek poetyckich zaznaczą się również na naszej Północy.

Dzięki Tymoteuszowi Karpowiczowi na mapie poetyckiej widnieje Szczecin i Gdańsk. Włodzimierz Słobodnik pisze o Oliwie. Piękne wyniki poetyckie przyniosła wycieczka *Jana Baranowicza* do Darłowa i Darłówka. „Spotkanie w Szczecinie“ *K. I. Gałczyńskiego* jest koroną poezji „szczecińskiej“.

Uwaga poetów omija całkowicie ziemię Lubuską.

Najwięcej zainteresowań zogniskował Wrocław. Piszą poeci miejscowi i przyjezdni. *Jan Sztaudynger* poświęcił Wrocławowi cały tomik „Strofy wrocławskie“ (1947). Wprawdzie rdzenni wrocławianie nie bardzo są zadowoleni z makabrycznego fantazjotwórstwa Sztaudyngera. Wyraziciel ich, *Jan Pierzchała*, nie bez słuszności ocenia: „Sztaudynger jest w swoich „Strofach“ dla Wrocławia poetą przyjezdnym. Miasto pewnie przeraziło go i nie poznał go do końca. Należy przypuszczać, że sprawiła to karność wobec własnej poetyki. Trzeba było wybierać: albo Wrocław prawdziwy, a więc zimny i okaleczony, przepełniony jednak problemami od ekonomii do polityki, lub ten drugi Wrocław, miasto z legendy, guseł i czarów, miasto, o którym można pisać bez obowiązku rozumienia go“.

Chociaż przyznajemy Pierzchale dużo racji, przecież nie należy zapominać, że to pierwsza, i jak dotychczas jedyna książka poetycka o Wrocławiu, w dobrej myśli złożony miastu podarek poety. Że rzecz nie jest bez znaczenia, świadczy również poetycka replika Pierzchały w „Pieśniach wrocławskich“:

Sztaudynger pisał, że straszy,
że śmierć jest wrocławska krewna;

a my tu wierzymy w pracę
i także w iglicę Hempla.

I oto wrocławianie odczuwają potrzebę poezji: „I nam trzeba poety. Nie wystarczą klarnety i rzęsista majowa orkiestra“. Ufa-

(Dokończenie na str. 4)

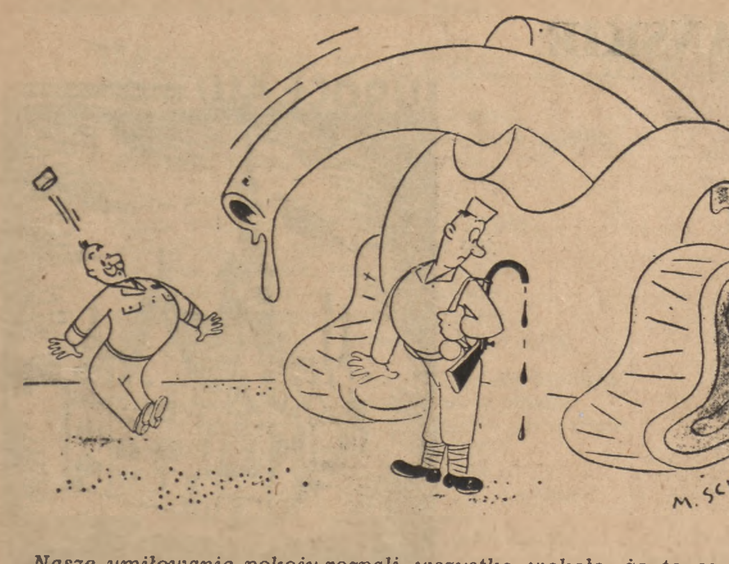

„Nasze umiłowanie pokoju rozpali wszystko wokoło, że to co najtwardsze stopnieje".

Jubileusz rodzinny

W dniu 22 lipca br. minęło pięć lat od ogłoszenia Manifestu Lipcowego i proklamowania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Od tego czasu w kalendarzu naszych najświeższych rocznic raz po raz pojawia się jakieś skromniejsze pięciolecie, które obchodzi taka czy inna placówka lub instytucja związana swym powstaniem z pierwszą fazą organizowania się odrodzonego państwa. Ten mały jubileusz pięciolecia obchodzą dziś ci wszyscy, którzy wraz z Rządem Tymczasowym próbowali w skromnym Lublinie kłaść fundamenty pod nowy porządek rzeczy.

W wielkim zespole spraw, które trzeba było wówczas organizować, nie mogło zabraknąć spraw kultury a wśród nich rzeczą pierwszej wagi był dziennik, czasopismo i książka. Tą dziedziną pracy zajęła się Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" i jej to mały jubileusz pięciolecia dzisiaj wspominamy.

Wspominamy przede wszystkim chwile, gdy braliśmy po raz pierwszy po długich latach wojny do ręki pierwsze legalne dzienniki polskie, gdy pochłaniała nas lektura „Odrodzenia", które dłuższy czas jeszcze musiało zastąpić także i nową książkę, wspominamy wreszcie pierwsze książki czytelnikowskie, które były pierwszymi naszymi pozycjami literackimi po wojnie. Rozpamiętujemy zaskoczenie nas pięknie wydanym tomem zbiorowym wierszy Przybosia (lipiec 1945), odświeżamy wrażenie spowodowane książką autorki nikomu przed tym nieznanej, Seweryny Szmaglewskiej, odnawiamy wzruszenia nad pierwszą powojenną książką Andrzejewskiego.

Normalny odbiorca dzienników, czasopism i książek, ich nabywca czy czytelnik korzystający z nich poprzez bibliotekę lub lektorium, nie orientuje się chyba, jak wielka i skomplikowana w swej strukturze instytucja kryje się poza tym skromnym znaczkiem firmowym — „Czytelnik". Przypuszczam, że nie orientuje się nawet, jak szeroki zakres pracy instytucja ta ogarnia i jak nowy, nieznany u nas typ organizacji spółdzielczej reprezentuje. Dziś „Czytelnik" nie jest już tylko placówką wydawniczą. Rozbudował swoją pracę w ostatnich dwóch latach o nowy wielki dział kulturalno-oświatowy. W ten sposób jest już nie tylko producentem książek i pism, lecz także organizacją, która je w najszerszym zakresie rozpowszechnia i popularyzuje, która otwiera słowu drukowanemu wszystkie możliwe drogi dotarcia do czytelnika masowego. Prowadzi więc „Czytelnik" przez swój Instytut Kulturalno-Oświatowy przede wszystkim badania nad stanem czytelnictwa, zainteresowaniami i potrzebami czytelników i w oparciu o wyniki tych badań organizuje następnie akcję biblioteczno-czytelniczą. Obecnie działa już 1300 czytelnikowskich punktów bibliotecznych i blisko 1500 czytelń czasopism. W ruchu znajduje się przeszło 107.000 czytelnikowskich księgozbiorów. W roku 1948 akcja biblioteczna objęła z górą 40.000 czytelników. Księgozbiory czytelnikowskie docierają do najmniejszych wsi, gdzie obsługują członków Kół „Czytelnika". Wędrują w praktycznych szafkach, z katalogami i kartami książki a po pewnym czasie zostają wymieniane przez inny zestaw książek. Nowością ostatniego roku są Tygodniowe Biblioteki Obiegowe, za pośrednictwem których książka dociera bezpośrednio do domu czytelnika. Ta forma propagowania czytelnictwa przyjęła się już i daje coraz lepsze rezultaty. Efektowną formą propagandy książki i czytelnictwa są artystyczne zespoły „Żywego słowa", które objeżdżają kraj z imprezami o charakterze literacko-artystycznym. Już w pierwszych sześciu miesiącach 1949 dały one przeszło 1200 audycji, w których wzięło udział blisko 300.000 osób. Jeszcze skuteczniej propagują książkę „spotkania autorów z czytelnikami". Akcję tę prowadzi „Czytelnik" na wielką skalę. Wzięło w niej dotychczas udział 56 pisarzy, którzy wystąpili z 1.500 odczytami przy frekwencji blisko pół miliona osób.

W swej działalności wydawniczej „Czytelnik" opublikował dotychczas 507 książek i 288 pozycji w niezwykle cennym cyklu „Wiedzy Powszechnej". Książki przekroczyły 10 milionów egzemplarzy, wydawnictwa „Wiedzy Powszechnej" zbliżają się do 8 milionów. To są naturalnie tylko cyfry. Prawdziwy obraz zasług wydawniczych wystąpiłby tu dopiero przy analizie poszczególnych działów wydawnictw, w których ujrzelibyśmy dzieła z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych i humanistycznych, literaturę piękną z poezją, powieścią i dramatem, z narodowym wydaniem dzieł Mickiewicza, ze zbiorowym wydaniem dzieł Żeromskiego, z wyborem dzieł T. T. Jeża, gdzie ujrzelibyśmy szczególnie bogaty dział podręczników nauki rzemiosł, bibliotekę podręczników akademickich, bibliotekę naukową „Młodego czytelnika" i inne. Uzupełniają to jeszcze wydawnictwa muzyczne i graficzne. Ma także „Czytelnik" zasługę zorganizowania nowych form rozpowszechniania wartościowej książki poprzez „Kluby Książki", których obecnie funkcjonują już cztery, a w których stale wzrasta liczba członków-prenumeratorów.

I wreszcie trzeci wielki dział pracy „Czytelnika" to dzienniki i czasopisma. Pod firmą tej spółdzielni wychodzi obecnie 12 dzienników z ośmioma mutacjami lokalnymi w nakładzie miesięcznym 28 milionów egzemplarzy. Czasopism wydaje „Czytelnik" 25 w nakładzie miesięcznym 12 i pół miliona egzemplarzy. Mamy w tym zespole periodyków czołowe pisma literackie w Polsce (prasa literacka poza „Czytelnikiem" niemal nie istnieje), magazyny, pisma kobiece, dziecięce, humorystyczne, fachowe z różnych dziedzin i popularno-naukowe z miesięcznikiem „Problemy", który wychodzi w stu tysiącach egzemplarzy.

Oto krótki bilans pięciu lat istnienia i pracy „Czytelnika". Może nawet zbyt zwięzły w zestawieniu z wagą zasług położonych przez tę spółdzielnię dla odbudowy naszego stanu posiadania dóbr kulturalnych i dla upowszechnienia kultury. (ki)

JÓZEF JERZY ARCYBP. STROSSMAJER

Przemówienie watykańskie

To, co nazywamy Kościołem, powstawało w ciągu dwóch tysięcy lat. Przemianom podlegała także instytucja papiestwa. Były czasy, kiedy go w ogóle nie było. Były epoki, w których nie posiadało obecnego splendoru i władzy. Jedna z cech jego — nieomylność — jest jeszcze bardzo świeżej daty. Uchwalona na soborze watykańskim w r. 1869, a więc zaledwie 80 lat temu, spotkała się ze sprzeciwem kilku ówczesnych książąt Kościoła.

Namiętne, porywające przemówienie przeciwko zasadzie nieomylności papieża, wygłosił na owym soborze arcybiskup chorwacki Józef Jerzy Strossmajer (ur. 4. II. 1815 w Esseg, zm. 8. IV. 1905 w Diakowie). Przywódca chorwackiej partii narodowej, zwolennik panslawizmu — wykazał tu niemało odwagi oraz zdrowy rozsądek w obliczu prób poszerzania władzy papieża na coraz rozleglejsze dziedziny życia kościelnego, politycznego nawet, oraz myślenia ludzkiego.

Przypominając w obszernych fragmentach — z braku miejsca — to przemówienie, przerywane w burzliwy sposób, jak we współczesnym parlamencie, okrzykami: hańba! wstyd! klątwa mu! — czynimy to w przeświadczeniu, że wnosi ono cenny argument do dzisiejszych sporów postępowego świata z papiestwem.

Mowę Strossmajera przynosimy za Quirinusem: Römische Briefe vom Concil 1870, str. 464. *ES.*

I.

Czcigodni ojcowie i bracia! Nie bez lęku, ze spokojnym jednak sumieniem, w obliczu żywego i wszystko widzącego Boga, otwieram usta w pośród was na uroczystym zgromadzeniu. Od pierwszej chwili, gdy otrzymałem prawo zasiadania z wami, pilną uwagę zwracałem na przemówienia, wygłaszane na tym zgromadzeniu, ufając z wielkim upragnieniem, że czasem i na mnie zstąpi z góry promień światła Bożego, rozświeci wzrok mego rozumu i po całkowitym wyjaśnieniu tej sprawy pozwoli mi zgodzić się z orzeczeniem tego świętego powszechnego soboru. Przejęty uczuciem odpowiedzialności, która mnie czeka przed Bogiem, zacząłem z jak największą pilnością badać pismo święte starego i nowego testamentu i w tej nieocenionej skarbnicy prawdy szukałem odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście Jego Świątobliwość — najwyższy kapłan, który nam tutaj przewodniczy, jest następcą świętego Piotra, namiestnikiem Jezusa Chrystusa i nieomylnym nauczycielem Kościoła.?

Pragnąc znaleźć odpowiedź na to ważne pytanie, zmuszony byłem, zwracając uwagę na obecny stan rzeczy, z pochodnią Ewangelii w ręku przenieść się duchem w te czasy, kiedy nie było jeszcze ani ultramontanizmu ani gallikanizmu; kiedy mistrzami Kościoła byli św. Piotr i Jan — a byli oni takimi mistrzami, którym nikt nie może odmówić boskiej powagi, nie poddając równocześnie w wątpliwość tego, czego naucza leżąca tutaj przed mną Biblia i co Sobór Trydencki nazwał *„regułą wiary i moralności"*. Otóż, otworzyłem te święte księgi. I cóż? Nie znalazłem w nich nic, co potwierdziłoby naukę ultramontanów. Co więcej, ku memu najwyższemu zdziwieniu, pilnie badając te czasy apostolskie, nie znalazłem najmniejszej nawet wzmianki o papieżu jako następcy św. Piotra i namiestnika Jezusa Chrystusa, tak samo jak nie znalazłem żadnej wzmianki o Mahomecie, który jeszcze nie żył w tym czasie.

Arcybiskup Manning (arcybiskup Westminsteru, zwolennik nieomylności — dop. nasze) powie, że ja bluźnię; a biskup Pius (biskup z Poitiers, zwolennik nieomylności — dop. nasze) doda, że zwariowałem. Nie Ekscelencjo, ani bluźnię, ani zwariowałem. W tej chwili po przeczytaniu całego nowego testamentu, podniósłszy rękę przed Chrystusem Ukrzyżowanym, świadczę przed Bogiem, że nie znalazłem w nim nawet najmniejszych śladów papiestwa w tej postaci, w jakiej istnieje ono dzisiaj.

Nie odmawiajcie mi swej uwagi, czcigodni bracia, a waszym szemraniem i krzykami nie przyznawajcie racji tym, którzy jak ojciec Hiacynt (francuski karmelita, który nie uznał nieomylności papieskiej — dop. nasze) twierdzą, że obecny sobór jest skrępowany i niema wolności, że nasze głosy już od samego początku zostały pozyskane na jego korzyść. Gdyby tak było istotnie, to obecne szlachetne zgromadzenie, na które zwrócone są oczy świata całego, słusznie mogłoby być narażone na niesłychanie kompromitujący brak zaufania. Jeśli więc chcemy uczynić ten sobór wielkim, to musimy mieć zupełną swobodę.

Dziękuję Ekscelencji biskupowi Dupanloup (biskup Orleanu we Francji — dop. nasze) za oznaki aprobaty, które mi daje potakiwaniem głowy, co mnie ośmiela dalej rzecz prowadzić.

Otóż czytając księgi święte z tą uwagą, którą obdarzył mnie Pan, nie znalazłem ani jednego rozdziału, ani jednego wiersza, w którym by Pan Jezus udzielił św. Piotrowi prymatu nad innymi apostołami, współpracownikami Jego. Jeżeli Szymon, syn Jana był tym, czym wedle naszego mniemania jest obecnie Jego Świątobliwość Pius IX, to dziwną jest rzeczą, czemu Pan Jezus nie powiedział do niego: *„Gdy ja wstąpię do Ojca Mojego, to wszyscy Apostołowie będą obowiązani słuchać ciebie, jak słuchają mnie. Ja uczynię ciebie swoim namiestnikiem na ziemi"*? A Chrystus Pan nie tylko nic podobnego nie powiedział, lecz przeciwnie, gdy obiecywał swoim Apostołom stolicę, że będą sądzić dwanaście pokoleń izraelskich, obiecał im wszystkim jednakowo i nie wspomniał o tym, że między tymi stolicami Stolica Piotrowa będzie wyższa niż inne. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby Pan Jezus chciał to uczynić, byłby się w ten sposób wyraził. Cóż tedy powinniśmy wnioskować z tego milczenia? To mianowicie na podstawie logiki, że Chrystus Pan nie chciał ustanawiać Piotra głową apostołów. Gdy Pan Jezus posyłał apostołów na głoszenie ewangelii, udzielił im wszystkim jednakowej władzy związywania i rozwiązywania i dał im wszystkim obietnice Ducha Świętego. Pozwólcie mi powtórzyć: jeśliby Pan Jezus chciał ustanowić Piotra Swoim namiestnikiem, to byłby mu wręczył główne dowództwo nad Swoim duchowym wojskiem.

Tymczasem Chrystus Pan, jak mówi pismo święte, zabronił św. Piotrowi i inym panować i dążyć do panowania, albo mieć władzę nad wiernymi na podobieństwo królów pogańskich (Łuk. 22, 25).

...Powiedziałem, że patriarcha rzymski już od pierwszych wieków dążył do zagarnięcia powszechnego panowania nad Kościołem. Na nieszczęście, prawie że dopiął tego; ale w swoich niesprawiedliwych dążeniach nie miał całkowitego powodzenia, bo cesarz Teodozjusz wydał prawo, żeby patriarcha konstantynopolitański posiadał jednakową władzę z rzymskim. Ojcowie zaś Soboru Chalcedońskiego całkowicie zrównali biskupów starego i nowego Rzymu w stosunku do wszystkich spraw, nawet kościelnych (kanon 28). A szósty sobór kartagiński zabronił biskupom używania tytułu księcia biskupów, czyli naczelnego biskupa.

Co się tyczy tytułu „powszechnego biskupa", który przywłaszczyli sobie później papieże, to św. Grzegorz I, obawiając się, żeby jego następcy nie ośmielili się kiedykolwiek udekorować siebie tym tytułem, napisał dla nich przestrogę następującą: *„Niech żaden z moich następców nie pragnie używania tego bezecnego tytułu; bo jeśli którykolwiek z patryjarchów przywłaszcza sobie tytuł powszechnego, to tym samym godność patriarchy nie zasługuje na zaufanie. Przeto niech chrześcijanie dalecy będą od pragnień przywłaszczania sobie takiego tytułu, który rodzi nieufność do ich współbraci."* Słowa św. Grzegorza skierowane były przeciwko współbratu, biskupowi konstantynopolitańskiemu, który dążył do prymatu w Kościele. Papież Pelagiusz II, nazwał bezbożnym i bezecnym Jana, biskupa konstantynopolitańskiego, który domagał się tytułu powszechnego biskupstwa. *„Nie zabiegajcie — mówił on — o tytuł biskupa „powszechnego", który bezprawnie przywłaszczył sobie Jan. Niech żaden z patriarchów nie używa tej bezecnej nazwy. Czegóż bowiem możemy oczekiwać, jeśli pośród sług ołtarza znajdują się podobne dążenia? Spełni się nad nami to, co było przepowiedziane: jest on księciem synów pychy."*

II.

Przez opokę (petra), na której zbudowany jest Kościół święty, rozumiecie Piotra (Petrus). Gdyby to było prawdą, to spór byłby skończony. Atoli nasi przodkowie, którzy rozumie się, cośkolwiek musieli wiedzieć — myśleli zupełnie inaczej niż my. Święty Cyryl w swojej czwartej księdze o Trójcy Świętej powiada: *„...sądzę, że przez opokę powinniśmy rozumieć niezachwianą wiarę apostołów"*. Święty Hilary, biskup Poitiers, w swojej drugiej księdze o Trójcy Świętej pisze: *„Opoka (petra) jest to błogosławiona i jedyna opoka wiary, którą wyznały usta Świętego Piotra"*, w szóstej zaś księdze o Trójcy Świętej tenże powiada: *„...na tej opoce wyznania wiary zbudowany jest Kościół"*. *„Bóg* — jak pisze św. Hieronim w szóstej księdze, o ewangelii św. Mateusza — *na tej Opoce zbudował swój Kościół i od tej Opoki otrzymał swe imię Piotr Apostoł."* Za św. Hieronimem św. Jan Złotousty, w pięćdziesiątej trzeciej homilii o ewangelii św. Mateusza mówi: *„...na tej Opoce zbuduję Kościół mój, to jest na wierze wyznania."* Ale jakie to było wyznanie Apostoła? Oto ono: *„Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Zywego"*. Ambroży św., arcybiskup Mediolanu (w tłumaczeniu II rozdz. listu do Efezów), św. Bazyli Seleucki i Ojcowie soboru Chalcedońskiego uczą zupełnie tak samo.

Ale wśród wszystkich nauczycieli chrześcijańskiej starożytności św. Augustyn, ze względu na swoją naukę i świętość, zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Otóż posłuchajcie uważnie, co święty ten pisze w swoim drugim traktacie o liście św. Jana: *„...co znaczą słowa: na tej Opoce zbuduję Kościół mój? Znaczą one: na tej wierze, na tych słowach: Ty jesteś Chrystus Syn Boga Żywego"*. W sto dwudziestej czwartej nauce o ewangelii świętej tenże św. Augustyn napisał te niezwykłego znaczenia słowa: *„Na tej Opoce twego wyznania zbuduję Kościół Mój. Opoką zaś był Chrystus"*. Ten wielki biskup tak mało wierzył, że Kościół zbudowany został na św. Piotrze, że w swojej trzynastej nauce do diecezjan powiedział następujące słowa: *„Ty jesteś Piotr (Petrus), a na tej opoce (petra) twego wyznania, na tej opoce słów swoich: Ty jesteś Chrystus Syn Boga Żywego, zbuduję Kościół Mój"*.

Sąd św. Augustyna o tym ważnym tekście ewangelii świętej był sądem całego chrześcijaństwa jego epoki. Przeto streszczając swe przemówienie wypowiadam następujące prawdy:

1. Pan Jezus dał wszystkim apostołom taką samą władzę jak i św. Piotrowi.
2. Apostołowie nigdy nie uznawali w św. Piotrze namiestnika Chrystusowego i nieomylnego nauczyciela Kościoła.
3. Św. Piotr nigdy nawet nie myślał być papieżem i nigdy nie używał takiej władzy, jakiej używają papieże.
4. Sobory pierwszych stuleci uznając wysokie znaczenie, jakie posiadali w Kościele biskupi rzymscy, ze względu na znaczenie miasta Rzymu, przyznawały im tylko pierwszeństwo czci (prymatum honoris), nigdy zaś prymatu władzy czyli jurysdykcji.
5. Ojcowie Kościoła, w znanym tekście ewangelii: *„Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój"*, nawet nie myśleli dopatrywać się tego znaczenia, że Kościół zbudowany jest na Piotrze (super Petrum), ale na opoce (super petram), to jest na wyznaniu wiary tego apostoła.

Uroczyście przeto wyprowadzam wniosek, a czynię to na podstawie danych historycznych, rozumu, logiki, zdrowego rozsądku i chrześcijańskiego sumienia, że Chrystus Pan nie dał żadnego prymatu św. Piotrowi, że zatem biskupi rzymscy stali się panami Kościoła nie inaczej, jeno gwałcąc stopniowo jedno po drugim wszystkie prawa biskupstwa *(Głosy: Zamilknij protestancie bez sumienia!)*.

III.

Nie jestem ja protestantem bez sumienia. O nie! Tysiąc razy: nie! Historia nie jest ani katolicką, ani anglikańską, ani kalwińską ani też luterańską, grecką, ormiańską lub ultramontańską. Jest ona tym czym jest; to jest czymś nieco potężniejszym od wszystkich wyznań wiary i kanonów soborów powszechnych. *Krzyczcie przeciwko niej, jeśli macie odwagę! Ale nie potraficie zniszczyć faktów historycznych podobnie, jak wyjmując z Kolosseum jeden tylko kamień, nie zdołacie przez to obalić całego ogromnego gmachu.* Jeśli powiedziałem choćby jedno historyczne kłamstwo, przekonajcie mnie o tym, ale na podstawie historycznych danych; a wtedy nie wahając się ani chwili, jestem gotów uczciwie się bronić. Bądźcie jednak cierpliwi, a przekonacie się, że powiedziałem jeszcze nie wszystko co chciałem, lub powinienem był powiedzieć. *A chociażby przygotowano dla mnie stos płonący na placu św. Piotra, nie mogę milczeć i czuję obowiązek mówienia prawdy aż do końca.* Ksiądz arcybiskup Dupanloup w swoich znanych uwagach z powodu obecnego watykańskiego Soboru, powiedział zresztą bardzo słusznie, że jeśli uznamy Piusa IX za nieomylnego, to z konieczności musimy i logicznie obowiązani jesteśmy uznać za podobnie nieomylnych i wszystkich jego poprzedników. Doskonale! Ale tutaj, dostojni bracia, historia podnosi poważny swój głos, wołając, że niektórzy papieże pobłądzili. Możecie protestować przeciwko temu lub przeczyć tej prawdzie, jak wam się podoba; ale ja tego dowiodę.

Papież Wiktor (r. 192) na razie pochwalił montanizm, a potem go potępił.

Papież Marceli (296—303) będąc już papieżem popadł w bałwochwalstwo; wszedł do świątyni Vesty i złożył ofiarę tej bogini. Może powiecie, że stało się to wskutek słabości charakteru; ale ja odpowiem, że namiestnik Pana Jezusa umiera, ale nie staje się odstępcą od wiary.

Papież Liberiusz (r. 358) zgodził się na potępienie św. Anastazego i odważył się przyjąć arianizm dlatego, żeby mu pozwolono wrócić z wygnania i by mu przywrócono poprzednią stolicę w Rzymie.

Papież Honorius (r. 625) był zwolennikiem monoteizmu, ojciec Gatry dowiódł tego na podstawie dokumentów.

Papież Grzegorz I (590—604) nazywa antychrystem tego, ktoby przywłaszczył sobie tytuł powszechnego biskupa; mimo to jednakże Bonifacy III (607—608) skłonił ojcobójcę cesarza Fokasa, żeby nadał mu rzeczony tytuł. Papieże Paschalis II i Eugeniusz II pochwalili pojedynki, Juliusz II (1509) i Pius IV (1560) zabraniali takowych.

Papież Eugeniusz IV (1431—1439) uznawał sobór bazylejski i przywrócenie kielicha w Kościele czeskim, a Pius II (1458) cofnął ten przywilej.

Papież Hadrian II (867—872) ogłosił cywilne śluby za ważne, Pius VII (1800—1825) potępił je.

Papież Sykstus V (1585—1590) ogłosił światu wydanie biblii i znaną bullą pochwalił jej czytanie, a Pius VII potępił je i czytających.

Papież Klemens XIV (1767—1777) zniósł zakon jezuitów, potwierdzony przez Pawła III, a Pius VII przywrócił go. Ale po co mamy sięgać po dowody tak daleko? Jego Świątobliwość, obecny tutaj nasz papież, w swej bulli zawierającej przepisy dla obecnego soboru, czyż — na wypadek swej śmierci w czasie trwania soboru — nie zniósł wszystkiego, cokolwiek mogło mu być przeciwne w przyszłości, czy nie cofnął nawet postanowień swoich poprzedników?

Zresztą nigdy bym nie skończył, czcigodni bracia, gdybym chciał podać waszej uwadze wszystkie sprzeczności, jakie papieże popełnili w nauczaniu. Jeśli więc ogłaszacie nieomylność obecnego papieża, to musicie albo dowieść rzeczy niemożliwej, mianowicie, że papieże nigdy w swej nauce nie przeczyli jeden drugiemu, albo w przeciwnym razie musicie ogłosić, że według objawienia Ducha św., udzielonego Wam, nieomylność papieska zaczyna się dopiero od roku 1870. Czy jednak odważycie się na to?

Lud prosty zazwyczaj obojętny jest względem zagadnień teologicznych i nie zwraca na nie uwagi — bo nie rozumie ich i uważa je za mało znaczące. Jednakże mimo wszelką obojętność względem zagadnień religijnych, tenże lud zupełnie inaczej zachowuje się tam, gdzie idzie o fakty. Nie łudźcie się obecnie. Jeżeli podpiszecie dogmat nieomylności papieskiej, nasi wrogowie-protestanci tym śmielej będą protestować, bo mają za sobą historię, podczas gdy my mamy przeciwko nim zaledwie nasze osobiste przeczenie. Co im odpowiemy, gdy postawią nam przed oczy wszystkich biskupów rzymskich, nie wyłączając jego świątobliwości Piusa IX? O! gdybyż wszyscy oni byli takimi, jak Pius IX — mybyśmy mogli nie rumienić się! Lecz niestety, rzecz się ma zupełnie inaczej! *(Krzyki: Zamilknij! zamilknij! Dosy! dosy!).*

Nie krzyczcie, księża biskupi. Lękać się historii, to znaczy uważać się za zwyciężonego, lecz co ważniejsza, choćbyście mogli skierować na nią całą wodę Tybru, nawet i to nie zniszczyłoby w niej najmniejszej stronicy. Pozwólcież mi mówić, a postaram się być możliwie zwięzły w przedstawieniu tej niesłychanie ważnej sprawy.

(Dokończenie na str. 3)

Łąka skowronków

Z uznaniem należy patrzeć na drogę poetycką Jana Baranowicza. Jest to droga męskiego łamania przeszkód, nieustanny ciąg doskonalenia się artystycznego. Już pierwszy przedwojenny tom Baranowicza „Pieśń o jaworowym krzaku" (1938) wskazywał na mocną indywidualność poety. Potwierdza to wyraźnie główna powojenna książka Baranowicza: „Łąka skowronków".

Strona biograficzna wywarła duży wpływ na twórczość poety. To, co się mieści w najzwyczajniejszym obrazku wiejskim: jakieś uśmiechy królików, klangor gęsi nad ojcowskim polem. sągi drzewa pod chatą, psia buda na podwórku, ubogie, małe zjawiska dzieciństwa wiejskiego wiążą się w późniejszym życiu poety w typowy sznur nostalgii. „A ty tęsknisz, i już się z tego nie wyleczysz" — zaznacza w wierszu „Wieś". A jednak ostateczny stosunek do tej nostalgii staje się sprawdzianem indywidualności poety. Poeta wykorzeniony ze swego środowiska wiejskiego, wchodząc w nowe dla niego życie miasta, czuje się raczej zdobywcą niż męczennikiem, opanowuje chorobę, nie poddaje się atawizmom, przezwycięża kompleks jesieninowski. Ostatecznie określa siebie, jako człowieka pogranicza: „rozłupały się lata me na dwoje: — na tu i tam. Mieszczuch — cknię za wsią. chłop — o miasto stoję". Lecz w tym „rozpołowieniu" nie ma dramatu, „pograniczność" stała się dla Baranowicza źródłem ważnej energii twórczej. Wpływ tego pogranicza na kompozycję wiersza często jest widoczny: z jednej strony umiejętne działanie realiami roślinno-zoologicznymi (tak znamienne dla poetów wychowanych na wsi, z drugiej — świeże spojrzenie nowego człowieka na zjawiska miejskie, spojrzenie zasadniczo pozytywne (co nie było częstym wyrazem u poetów tego typu).

„Łąka skowronków" odsłania wielostrunny instrument poetycki. Nieliczne liryki wojenne odznaczają się zwięzłością, dążeniem do klasycznego zamknięcia, nprz.:

Nad Ojczyzną, co kwitła barwą krwi i wrzosu,
Bóg, jak cień obojętny, toczył krąg kosmosu.

lub

Kruki — drużbowie wojny — obsiadły wam twarze,
dziobią oczy, ażeby nie dojrzały klęski.

Cykl tytułowy jest rodzajem silva rerum, wszystkiego tam po trochu, różnorodny monolog poety o sobie, poezji i świecie. Najlepsze wyniki osiągnął Baranowicz w liryce refleksyjnej, wiążącej się bardzo często z motywem roślinnym. Poeta, jak Martin Andersen Nexö, którego wspomina, jest czcicielem ogródka, wśród rezedy, malwy lub róż snuje dojrzałą refleksję:

Jan Baranowicz

Wylegujący się w pieluchach ciepła
człowiek — najprostszej nie dostrzega prawdy,
że kwiaty wkoło są okruszynami
najdoskonalszej z rzeźb — rzeźby kosmosu.

Specjalnością Baranowicza jest liryka krajobrażowa, której poświęca znaczną część książki. Niebezpieczna to dziedzina dla poetów — prowadzi nieraz do łatwych złudzeń i wykolejenia. Baranowicz z pełną odpowiedzialnością artysty wchodzi do tego kręgu. Nie ogranicza się do Górnego Śląska, jego hut i kopalni, znanych mu sprzed wojny. Przechodzi na Ziemie Odzyskane. Widać to w tytułach: „Notatki opolskie", „Z Dolnego Śląska", Notatnik morski". Baranowicz zdobywa dla poezji polskiej nowe regiony nietknięte przedtem przez „pieśń o ziemi naszej". Znakomita jest „Burza nad jeziorem Otmuchowskim", w „Śpiewie słowika nad Nysą", słychać pogłosy dziejowych przemian, odczuwamy, jak na „Górze świętej Anny" „ze ścian słowiańszczeje słowo". Przechodząc do pomorskich miast portowych, w kilku notatkach o Darłowie i Darłówku łączy zbudzoną słowiańskość dawnych rybaków i kmieci z nowoczesnym gwarem marynarskim.

Podobną różnorodność, jak w rodzajach liryki, spotykamy również w ujęciach stylizacyjnych Obok realistycznej relacji poetyckiej impresja w tonacji symbolistycznej, obok staffowskiej harmonii szeroka fraza przypominająca pierwsze pięciolecie Skamandra. W tym stopie jest jednak równowaga artystyczna.

Można Baranowicza określić własnymi jego słowami: „Cichy, na uboczu, czerpie słodycz pogody w modre stągwie oczu".

Stanisław Czernik

Kronika kulturalna Wrocławia

WROCŁAW. (gg) 8 października otwarta została we Wrocławiu ciekawa wystawa Reprodukcji Sztuki Radzieckiej. Wystawa ta mieści się w lokalu Związku Polskich Artystów Plastyków i zorganizowana została w ramach miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

● Wszyscy członkowie Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków wzięli 8 października gremialny udział w odgruzowaniu terenów przyszłego Domu Kultury.

● W ramach cyklu odczytów „Walka o pokój" dr Józef Radziejewski wygłosił w sali Longchamps ciekawy referat „O psychicznej podbudowie idei pokoju".

● Wrocławski Urząd Planowania opracowując plan Placu Grunwaldzkiego wyznaczył na nim miejsce, w którym stanie pomnik gen. Karola Świerczewskiego.

● Na zebraniu Towarzystwa Miłośników Astronomii, które odbyło się 5 października we wrocławskim obserwatorium astronomicznym, mgr Kosibowa wygłosiła ciekawy odczyt „O zaćmieniu księżyca".

● Staraniem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odbył się w klinikach uniwersyteckich wielki koncert poświęcony twórczości radzieckich i polskich kompozytorów. W koncercie tym wzięli udział najwybitniejsi artyści Wrocławia z Kazimierzem Wiłkomirskim, W. Jędrzejowską, L. Wilecką i T. Markiewiczem na czele.

● Okręgowa Rada Związków Zawodowych zorganizowała onegdaj wspaniałą imprezę artystyczną, która odbędzie się w Hali Ludowej. Udział w niej wzięli między innymi balet Opery Wrocławskiej z Feliksem Parnellem oraz artyści Teatru Dramatycznego i najlepsze zespoły świetlicowe.

W następnym numerze:

ZDZISŁAW OBRZUD
Portret Słowackiego

KAROL OKOŃSKI
Rozmowa z prałatem

ERYK SKOWRON
Dziejowy taniec żagwi

STANISŁAW TELEGA
Literatura morska kraju trzynastu mórz i dwu oceanów

FRIEDRICH WOLF
Co człowiek posieje (fragment dramatu).

PATRZĄCY NAPRZÓD

Na marginesie najnowszej powieści radzieckiej

O nową pamięć słowika Sakenu. — 22 laureatów pod jednym sztandarem. — Humaniści i patrioci. — Jak nie można się mylić?

Kontrolujący się czytelnicy zauważyli zapewne, że z przeczytanej książki pamięć szczególną ostrością utrwala jeden szczegół, czasem będzie to jakiś obraz, innym razem ledwie jedno zdanie. Trwają one niezatarte nawet i wówczas jeszcze, gdy fabuła książki w zawodowej pamięci dawno już zwietrzeje. Taki utrwalony szczegół nieraz natrętnie powraca, stając się miarą, typem, wzorem. Coś jak: „Menin aeide thea Peleiado Achilleos...", coś jak: „Klaskaniem mając obrzękłe prawice..." Czasem może będzie to blada postać zwiastuna hiobowej wieści: „Bar wzięty..". Zresztą mniejsza o przykłady. Wszyscy znamy te tlące w pamięci iskry pożaru, który ogarniał nas w czasie lektury.

Do własnych tego rodzaju doświadczeń przybyło mi jeszcze jedno — taki oto obraz: Nad Sakenem wschodził księżyc większy niż koło arby. Nagle w krzakach zaśpiewał cieniutkim głosikiem jakiś ptaszek. Jakie to dziwne! — taki ogronmy świat — i taki maleńki głosik, przecież jednak wyraźnie słyszalny w tym całym bezmiarze...

Każda przeczytana nowa książka radziecka uzupełnia mi teraz głęboką treść tej pięknej metafory poetyckiej z „Wiosny w Sakenie" Georgija Gulii. To ukazanie na tle bezmiaru — małego słowika, jednego z wykonawców solowej partii wielkiej symfonii świata, nabiera symbolicznego znaczenia: staje się skrótem, najpełniej i najprościej wyrażającym urok i wychowawczą wartość powieści radzieckiej.

Czy to będzie w kaukaskim Sakenie, czy na estońskich równinach — jak w „światłach w Kordii" Leberekhta — czy w kozackiej stanicy — jak w „Kawalerze Złotej Gwiazdy" Babajewskiego — czy na Północnym - Wschodzie kraju Rad, w „Daleko od Moskwy" Ażajewa, czy na Zachodzie — w „Złotej Pradze" Gonczara — wszędzie i zawsze człowiek, najzwyklejszy, mały i niepozorny, jak ów ptaszek podsłuchany przez Gulię, nie przestaje być częścią wielkiej całości, staje się jej pierwszoplanowym reprezentantem, jest wielki, a imię jego — od czasów Gorkiego — „brzmi dumnie".

Współczesna proza radziecka znajduje wspaniałe i wielorakie formy wyrażenia tego humanizmu socjalistycznego. Wśród 22 laureatów zeszłorocznej Nagrody Stalinowskiej — w jednym tylko dziale prozy artystycznej — znajdujemy przedstawicieli najróżniejszych kultur narodowych. Obok Rosjan jest Kirgiz — Tugelbaj Sydykbekow — i Estończyk — Hans Leberekht obok Gruzina, Gulii — jest Kazach, Muchtar Auezow; są Ukraińcy — Aleksander Gonczar i Iwan Riaboklacz — i Łotysze — Anna Sakse i Wilis Łacis. Wszyscy pokazani przez nich ludzie mogliby o sobie powiedzieć słowami tytułu również nagrodzonego zbioru opowiadań Borysa Polewaja, „My — ludzie radzieccy", albo nazwać się tytułem powieści Sydykbekowa „Ludzie naszych dni".

Podstawowe prawo dialektyki marksistowskiej, prawo o wszechzwiązku rzeczy i zjawisk, znalazło w powieści radzieckiej swój wyraz artystyczny. Pisarz radziecki w kubańskiej stanicy i w estońskim kołchozie widzi ważną i istotną część składową swej wielkiej ojczyzny. W tym serdecznym, ciepłym stosunku człowieka do najbliższego mu kręgu bierze początek patriotyzm radziecki, stamtąd powieść radziecka czerpie ów ogromny ładunek optymizmu, płynącego z przekonania, że człowiek wywalczy wreszcie dzień, w którym swe wielkie imię, wyzwolone z przemocy, opromienione bohaterstwem pracy i walki, uszlachetnione uczuciem powszechnego braterstwa będzie mógł z dumą na całym świecie pisać wielką literą.

Czytelnik zadumany nad urokami najnowszej prozy radzieckiej uczucia swe i myśli mógłby wyrazić, trawestując słowa bohatera powieści Auezowa, Abaja Kunanbajewa: książki te biorą nas jakby za rękę, wprowadzają na jakiś szczyt, pokazują stamtąd miejsce wszystkich narodów, wszystkich epok i mówią, że wszyscy ludzie — to bliżsi i dalsi krewni. Tym, którzy dojrzeli te słoneczne perspektywy, otwarte przez Rewolucję Październikową, radziecki patriotyzm nie tylko nie przeszkadza, ale przeciwnie — pomaga żywić przyjazne uczucia do wszystkich narodów. „Nim związek nasz bratni ogarnie ludzki ród", oni są tego związku zapowiedzią. Wszyscy razem i każdy z osobna. W pracy i w walce.

W powieści Aleksandra Gonczara „Zlata Praha" znajduje się piękny symbol tego patriotyzmu. W krytycznym momencie boju, w pierwszej linii okopów zjawia się sztandar pułkowy. Nie towarzyszy mu, jak zwykle zwarta kolumna żołnierzy. A przecież nie przybył samotny. Żołnierz za swym sztandarem „ujrzał wszystkich tych, których widywał zwykle pod sztandarami w ojczyźnie, na ludnych demonstracjach, w dni świąt ludowych: ojców i matki, siostry i koleżanki szkolne, pionierów i nauczycielki — wszyscy oni jakby naprawdę szli teraz za chorążymi i spieszyli Makowiejowi na pomoc. „To jest ta właśnie siła, dzięki której każdy z nich gotów był rzucić się bez wahania sam jeden na nieprzyjacielskie czołgi. To także sprawia, że każdy żołnierz, przyczajony w swym okopie, uważał tylko siebie za odpowiedzialnego obrońcę sztandaru.

Podobne uczucia współodpowiedzialności jednostki za całość ożywiają ludzi radzieckiej powieści w ich twórczej pracy. W ich odbudowującej się wsi rodzinnej jak w soczewce skupia się cała, ze wszystkimi jej problemami, wszystkie osady od Morza Czarnego po Cieśninę Beringa obejmująca — ojczyzna. Miłość do rodzinnej stanicy kozackiej Tutarinowa jest jednym z włókien uczucia, które ożywia Kesou Mirbę z Orzechowego Jaru na skraju Sakenu; tego samego, które do nadludzkich wysiłków zagrzewało kolektyw pracowniczy, budujący rurociąg „Daleko od Moskwy". Miłość ojczyzny wspólna jest zarówno Kawalerowi Złotej Gwiazdy jak Bohaterowi Pracy Socjalistycznej; ją to właśnie wyrażali Puszkin i Tołstoj, Hercen i dekabryści, Gorki i Lenin. Nie mały patriotyzm partykularza, nie fanatyzm nacjonalizmu i nie „słomiany ogień „uczucia", lecz ogromna siła twórcza i przekonanie o swojej słuszności dziejowej — to właśnie czyni naród rosyjski wielkim — mówi o patriotyźmie narodów radzieckich w swej „Burzy" łotewski pisarz Łacis.

Humanizm i patriotyzm — to dwie uderzające cechy powieści radzieckiej. Trzecią jest — szacunek dla tradycji, dawnej i najmłodszej, ledwie wyrosłej z doświadczeń. Nie tylko szacunek, ale pełne jej wykorzystanie. Nie trzeba dowodzić, jak wiele współczesna proza radziecka zawdzięcza rewolucyjnej tradycji Października. Fakt ten z całym naciskiem podkreślał kiedyś Aleksy Tołstoj. Zbyt daleko zaprowadziłyby nas refleksje na temat, jak wiele elementów realizmu socjalistycznego wyrasta z tradycji, postępowej literatury przedrewolucyjnej, od Radiszczewa po Gorkiego. Kiedy jednak wspomnieliśmy tu tradycje jako ważny czynnik w budowie Nowego, to dlatego, że powojenna powieść o budownictwie radzieckim, na wsi i w fabryce, wyraźnie odwołuje się do tej, która rodzi się na naszych oczach tradycji z doświadczeń technicznych i moralnych ostatniej wojny. W pokojowej rzeczywistości radzieckiej żołnierz z zaciętością i wytrwałością, poświęceniem i bohaterstwem niedawnego frontowca jął się pracy. Zdobywca Berlina jest dziś szermierzem pokoju. Pełny temu wyraz daje towarzysząca mu powieść. Te same treści, choć w innej, technicznej, dziedzinie życia, wyraża Nonna z powieści Wiery Panowej „Krużylicha": „Być dobrym konstruktorem — to znaczy umieć twórczo wykorzystywać wszystko, co zostało stworzone przed tobą". W dziedzinie form wyrazu artystycznego równie dobrze jednemu celowi służy powrót Gulii do formy gawędy i ironiczny błysk pióra Babajewskiego i nieporównana oszczędność słowa Leberekhta, jak szczery liryzm, czy wzniosły romantyzm twórczej pracy górników u Igiszewa czy hutników w opisie Popowa, czy wreszcie — przeciwieństwo burżuazyjnej „powieści kolonialnej" — nowa egzotyka w obrazach Arktyki Gorbatowa i życia Czukczów u Słomuszkina.

W swym studium o bohaterstwie („On Heroes, Hero-Worship and Heroic in History") Tomasz Carlyle wielkich ludzi nazywa inicjatorami. Do największych zaliczamy inicjatorów socjalizmu. Dzięki niemu naród rosyjski skupił wokół siebie rodzinę narodów radzieckich, spowodował rozkwit ich kultur narodowych, zapewnił im dalsze możliwości rozwoju. Łopot sztandaru z napisem „Proletariusze wszystkich krajów — łączcie się" — z jednej, a „Człowiek — to brzmi dumnie!" — z drugiej strony — słychać dziś w całym świecie. Jeśli wielkim nazywamy tego, kto widzi dalej i pragnie mocniej niż inni, to z pełną słusznością miano wielkiej przypadnie literaturze radzieckiej, głosicielce zwycięskiego jutra, miłości człowieka i jego pracy.

Z kart najnowszej powieści radzieckiej płynie orzeźwiający prąd, rozwiewający ścielące się po świecie opary niedawnej grozy; pod jego tchnieniem prostuje się człowiek, potężnieje; choć — jak ten słowik w zaroślach Sakenu — mały, widzi jednak i rozumie swe miejsce w bezmiarze świata, do tego świata należy i czuje siły do jego przekształcenia.

„Żeby się nie mylić w polityce — mówił Stalin — należy patrzeć naprzód, a nie wstecz".

Nie myli się także, przewidująco naprzód patrząca, przodująca w Związku Rad literatura radziecka.

Walerian Lachnitt

Z notatnika przyjaciela ZSRR

Słownik współczesnego rosyjskiego literackiego języka

W leningradzkim oddziele Instytutu rosyjskiego języka Akademii nauk ZSRR wre praca nad wydaniem „Słownika współczesnego rosyjskiego literackiego języka" w 15 tomach; będzie on zawierał ponad 230.000 słów. W roku ubiegłym wyszedł pierwszy tom, w przygotowaniu następne trzy tomy. Pierwszy tom w najbliższym czasie ukażê się w dodatkowym nakładzie.

Słownik ten powinien ukazać szeroko bogactwo języka rosyjskiego. Znaczenie i użycie każdego słowa jest ilustrowane licznymi cytatami z dzieł wybitnych działaczy politycznych, pisarzy, uczonych, jak również cytatami z prasy. W pracy nad ułożeniem słownika instytut posługuje się „kartoteką cytatów", powstałą jeszcze w zeszłym stuleciu i liczącą obecnie około pięciu milionów cytat. Kartoteka ta szczególnie się rozrosła w ostatnich latach.

Na 85-ciu tysiącach kart uwiecznione zostaną cytaty z dzieł wodzów partii bolszewickiej i państwa radzieckiego. 60 tysięcy cytatów zrobiono z dzieł Puszkina, 35 tysięcy — z dzieł Gorkiego, 25 tysięcy — z dzieł Czernyszewskiego, 15 tysięcy — z dzieł Bielińskiego. Chcąc jaśniej oddać nowe zjawiska w języku ojczystym, kolegium instytutu uzupełniło kartotekę cytatami z lepszych dzieł radzieckiej literatury, wyróżnionych premią stalinowską. Włączono więc około 100.000 cytatów z książek Fadiejewa, Pawlenka, Polewoja, Panowej, Babajewskiego, Bubiennowa i in. Kartoteka służy nie tylko Instytutowi języka rosyjskiego w jego pracy nad wydaniem Słownika, ale i pracownikom naukowym Moskwy, Leningradu, jak również Łotewskiej Azerbejdżańskiej, Armeńskiej, Uzbekskiej i in. republik.

W pracy nad ułożeniem słownika bierze czynny udział grupa naukowych pracowników instytutu z członkiem-korespondentem Akademii nauk ZSRR S. Barchudarowem na czele, jako redaktorem odpowiedzialnym „Słownika".

Z dokładnością do jednej milionowej grama

Konstruktorzy jednego z naukowych laboratoriów Ministerstwa budowy maszyn i wyrobu instrumentów ZSRR stworzyli wzorzec dokładnej wagi, odpowiadającej najbardziej surowym wymaganiom techniki pomiarów. Na wadze tej można ważyć ciężary z dokładnością do jednej milionowej grama. Maksymalna nośność tej wagi uchylnej wynosi 2 gramy. Stworzenie mikroanalitycznej wagi o tak wielkiej dokładności jest wielkim sukcesem radzieckich wytwórców instrumentów. Znane dotychczas wagi tej klasy dawały możność ważenia z dokładnością zaledwie do jednej stutysięcznej grama.

Rzecz oczywista, nowa waga, która może mieć zastosowanie przy najbardziej precyzyjnych badaniach laboratoryjnych, wymaga absolutnej izolacji od wpływów otaczającego środowiska. Nawet ciepło, promieniujące z ciała ludzkiego, zmienia ścisłość wskazanej wagi. Dlatego też kładzenie odważników i przedmiotu ważonego odbywa się mechanicznie. Wskazania wagi odczytuje się pod mikroskopem.

Z TEATRÓW

Bielsko i Wybrzeże

„Maria Stuart" w Bielsku

Rok Słowackiego w teatrach polskich kręci się ustawicznie między „Mazepą" a „Marią Stuart". Teatry większe wybierają pierwszy z tych dwóch dramatów, teatry mniejsze wybierają drugi. Już z tego choćby względu teatralny plon „roku Słowackiego" uznać trzeba za ubogi, inaczej mówiąc za nie godny wielkiej sztuki dramatopisarskiej Juliusza Słowackiego. Gorzej jest jeszcze z tym, że dotychczasowe przedstawienia tych dwóch sztuk nie przyniosły niczego nowego, że nie otwierają one nowego rozdziału dziejów Słowackiego w naszym teatrze a w swych naj lepszych osiągnięciach stanowią zaledwie w szczegółach realizacyjnych dostrzegalne próby wyzwolenia się z form, które nadała utworom Słowackiego nasza tradycja teatralna, której nie zdołały całkowicie rozbić i przewietrzyć twórcze inscenizacje minionego dwudziestolecia niepodległości.

Teatr bielsko-cieszyński wystawił „Marię Stuart" Juliusza Słowackiego. Na zdjęciu Bronika Jędrzejowska (Maria Stuart) i Zbigniew Kłosiewicz (Henryk Darnley).

Do roku „Mazepy" i „Marii Stuart" dorzucił swoją cegiełkę także i Państwowy Teatr w Bielsku pod dyrekcją Aleksandra Gąssowskiego wystawiając dramat o lekkomyślnej miłośnicy na szkockim tronie na oficjalne otwarcie nowego okresu pracy. Teatr ten przez swą strukturę ma prawo przy takiej okazji, jaką jest wielka rocznica, sięgnąć po zadanie łatwiejsze. Ale powstaje pytanie, czy „Maria Stuart" należy do tej kategorii zadań. Jeśli należy, to wyłącznie przez stosunkowo niewielką obsadę, która przy niezbyt nawet licznym zespole artystycznym pozwala na powierzenie poszczególnych ról w najbardziej odpowiednie ręce. Wszystkie inne elementy widowiska nasuwają już poważne trudności, które zaczynają się przy inscenizacji i reżyserii a kończą na dekoracjach i rekwizytach.

Bo historycznie rzecz biorąc jest „Maria Stuart" w dziejach dramatu polskiego ze swą datą powstania (r. 1830) ogniwem ważnym. Ale i nowe formy dramatyczne rozbijające pseudoklasyczne, krępujące dramat historyczny pancerze są tu dopiero w zalążkach jak w zalążkach był także geniusz dramatopisarski Słowackiego. „Maria Stuart" stanowi jeszcze osobliwe skrzyżowanie dramatu pseudoklasycznego z romantycznym, skrzyżowanie mimo swych niewątpliwych zalet niezbyt doskonałe i w dorobku Słowackiego pozycję całkowicie drugorzędną bez większych pretensji do nieśmiertelności nawet mimo tego, że w swej koncepcji jest ona cenniejsza od tego, co zawarł w swym dramacie pod tym samym tytułem Fryderyk Schiller. Nad dramatem tym ciążą różne konwencje literackie, przez które z trudem przedziera się prawda o duszy ludzkiej, której niedoświadczone jeszcze pióro młodziutkiego pisarza nie umiało zamknąć w linie wyraźnych sylwetek psychologicznych sharmonizowanych w łączeniu sprzeczności i kontrastów, świateł i cieni. Konwencje takie ciążą nad układem sytuacji dramatycznych ograniczanych najczęściej do rozmowy dwóch osób, ciążą też jeszcze nad językiem, stylem i wierszem dramatu. Toteż realizacja „Maria Stuart" nasuwa odrazu szereg poważnych problemów inscenizatorowi i reżyserowi i przełamanie tych problemów wstępnych decyduje zasadniczo o tym, czy warto się kusić o pokazanie dramatu na scenie czy nie.

„Marię Stuart" w Bielsku przygotowali reżysersko Aleksander Gąssowski i Henryk Lotar. Pod ich zatem adresem należało by najpierw postawić zarzut powierzchownego obejścia się z tekstem dramatu. Rozumiem przez to niedostateczną analizę poszczególnych postaci, do której tekst Słowackiego dostarcza materiału. Materiał ten nie został wydobyty, nie został dostatecznie zinterpretowany i uwypuklony, wskutek czego w wielu rolach czuło się i widziało rozbieżność pomiędzy słowem i gestem aktora a treścią wypowiadanych przez niego słów. Druga poważna sprawa to sposób wypowiadania tekstu. Nie został rozbity szablon deklamacyjny, który zacierał prawdziwą, ludzką treść wiersza a raził jeszcze w połączeniu z szablonowym, patetycznym gestem, który u pewnej części aktorów świadczył o bardzo niedobrej szkole. Przez te dwie cechy przedstawienia podkreślony jeszcze został konwersacyjny i papierowy charakter tego dramatu, stanowiący jedną z najważniejszych pułapek w jego realizacji.

„Maria Stuart" zagrana została w Bielsku równocześnie z „Panem Geldhabem" Fredry. Być może, że ten fakt wpłynął również na niedomagania obsady aktorskiej w sztuce Słowackiego. Niewątpliwie też krótki czas pracy nad sztuką nie pozwolił na podciągnięcie słabiej obsadzonych ról. Dlatego ogólny poziom aktorski przedstawienia przyniósł niejedno rozczarowanie.

W roli Marii wystąpiła gościnnie Bronka Jędrzejowska, która grała tę samą rolę w poprzednim sezonie w Starym Teatrze w Krakowie. Aktorsko rola ta w Bielsku wyróżniała się niewątpliwie. Ale najpoważniejszy zarzut, który należy tu aktorce postawić, jest sama interpretacja postaci. Zarzut ten należy przenieść także i na reżyserów. Maria Stuart Jędrzejowskiej była bardzo nieszczęśliwą, wzgardzoną przez podburzony przeciw niej lud heroiną w typie pseudoklasycznym. A tu właśnie Słowacki kanony pseudoklasyczne pogwałcił najjaskrawiej na rzecz prawdy psychologicznej i historycznej. Uczynił Marię lekkomyślną i kapryśną, pełną wewnętrznych sprzeczności i niekonsekwencji, uczynił ją kobietą słabą, ulegającą nastrojom chwili, okolicznościom i ludziom, tak słabą, że aż zdolną do najgorszych zbrodni. Wszystkie rysy śledzimy w tekście wcale dokładnie na jej stosunku do Henryka, Pazia, Rizzia i Botwela, a gdy Maria w scenie 1-szej IV aktu mówi do wysyłającego ją z trucizną do Henryka Botwela

Daj więc! daj mi ten napój — zejdę z mego tronu
I przez tę noc straszliwą żaden z mych poddanych
Nie będzie równie podłym i występnym,

charakterystyka tej postaci jest już dla nas niemal całkowicie zamknięta. Charakter Marii jest potraktowany przez Słowackiego dramatycznie, gdyż płocha i lekkomyślna w swych miłościach młoda królowa szkocka ukazana tu jest w momencie, gdy po raz pierwszy te cechy charakteru kazały jej przekroczyć próg zbrodni. Ten dramatyczny rys charakteru bohaterki w grze Broniki Jędrzejowskiej nie został ukazany; jej Maria była na jednym tonie od początku do końca.

Reszta zespołu — sami mężczyźni — zaprezentowała się bardzo nierówno. Chciałbym z tego zespołu wymienić przede wszystkim wykonawcę roli Nicka, którą Adam Koman zdołał uratować z wielką korzyścią dla sztuki, a ten tak prawdziwy w swym tragiźmie (mimo literackości całej koncepcji postaci) błazen to przecież jeden z ważniejszych w tej sztuce przebłysków talentu Słowackiego — przyszłego wielkiego dramaturga. Wady innych ról wynikały w dużej mierze z ich niedostatecznego pogłębienia psychologicznego, o którym była już mowa, oraz z niedobrych manier aktorskich.

Nie dopisały dekoracje Romana Feniuka. Pozbawione były jednolitej koncepcji, roiły się od szczegółów niepotrzebnych i błędnych, jak np. potężne kominki, z których jeden był czymś pośrednim pomiędzy ogródkiem a sarkofagiem, lub pastowane na czerwono schody w białej komnacie królowej. „Maria Stuart" domaga się ram dekoracyjnych stanowczo bardziej prostych i łatwiejszych w posługiwaniu się nimi przy zmianach obrazów.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

„Poskromienie złośnicy" w Gdańsku i Gdyni

Kiedy w Teatrze Wielkim podniosła się kurtyna, aby odsłonić szekspirowski obraz „Poskromienia Złośnicy", widzowi gdańskiemu mogło się w pierwszej chwili wydawać, że nadal znajduje się w teatrze Iwo Galla. Ujrzał, w tonacji starego złota utrzymaną dekorację, uproszczoną i zwartą i tę samą czyściutką robotę scenograficzną, do której niełatwo, lecz powoli zaczął już przywykać. W dalszych obrazach dekoracja narastała wzwyż, pojawiło się kilka kondygnacji schodów, i las, który otrzymał oklaski, choć był stylizowany nie wiele mniej jak w gallowskim „Jak wam się podoba". Pewne elementy i ogólna złota tonacja pozostawały poprzez całe przedstawienie niezmienne, jak w „Homerze i Orchidei" sprzed 2 lat, co więcej nawet, domy paduańskie Baptysty, Lucencjusza i Horteniusza były tym samym domem ze zmienianą jedynie tabliczką właściciela.

„Poskromienie złośnicy" Szekspira w reżyserii St. Kwaskowskiego w Państwowym Teatrze „Wybrzeże" w Gdańsku. Dekoracje Feliksa Krassowskiego. Na zdjęciu odsłona finałowa

W *Feliksie Krassowskim*, twórcy oprawy scenicznej i kostiumowej przedstawienia, otrzymuje zatem Wybrzeże dekoratora o podobnym do panującego tu dotąd stylu scenograficznym. Artysta obchodził w tym roku 30-lecie swej pracy, jest autorem dzieła *„Scena narastająca"* (1926) oraz laureatem dwóch konkursów ogólnopolskich: z r. 1927 (nagroda za dekorację do „Wesela") i 1947 (III nagroda za scenografię „Poskromienie Złośnicy" w ramach konkursu szekspirowskiego). Krassowski stosuje dekorację konstruktywistyczną i w znacznym stopniu umowną, ale bez zacierania rzeczywistego charakteru przedmiotów, ich funkcji i celowości. Dekoracje tego artysty sprawnie służą akcji i ściśle związane są z sensem i intencjami sztuki, a przy tym scalają się w zwięzłą i zwartą syntezę artystyczną.

Zbieżność ze „stylem gallowskim", tak uderzająca w oprawie scenicznej, mniej się narzuca, kiedy przejść do inscenizacji i reżyserii oraz gry aktorskiej. Nie dla tego, aby dyr. Kwaskowski, reżyser i inscenizator przedstawienia, nie wychodził ze starannej analizy i opracowania tekstu. Przeciwnie, Kwaskowski zadał sobie wiele trudu ze słabym przekładem Paszkowskiego. Dla większej jednolitości widowiska słusznie wyrzekł się prologu z „chłopem-królem", usunął też partie słabsze językowo i mniej ważne. Wypracował wreszcie, w oparciu o tak przyprawiony tekst, koncepcję przedstawienia przejrzystą i konsekwentną i pokazał dobrą robotę reżyserską z uwzględnieniem zasady zespołowości oraz o dostatecznie szybkim tempie, gdzie 11 odsłon szło wartko, jedna za drugą, z logicznymi przerwami po czwartej i siódmej, z wyodrębnieniem ponadto ostatniej, finałowej odsłony: uczty weselnej, z morałem z ust Złośnicy.

Różnica zaznacza się w samej koncepcji szekspirowskiego przedstawienia. U Galla była ona dualistyczna, uwydatniała typowo szekspirowską grę przeciwieństw: wesołości i smutku, prozaizmu i poezji. „Poskromienie Złośnicy" Kwaskowskiego było, mówiąc po malarsku, monochromiczne, było beztroską komedią realistyczną, najwyżej z akcentami farsowymi. Taki to już utwór, to „Poskromienie Złośnicy" — powie ktoś. Lecz Gall nawet wśród najbłahszej wesołości ukazywać umiał nieoczekiwanie drugie dno rzeczywistości, wyczarowywać nastrój poetycki. Nie tylko podobać się, lecz i wzruszać, a nawet wstrząsnąć. I to była zapewne wyższość teatru Galla, teatru z najgłębszej swej istoty poetyckiego.

Reżyseria *Stanisława Kwaskowskiego* trzyma się bardziej ziemi, konkretu, jest bardziej realistyczna, mniej oparta o fantazję. Metodzie zasadzającej się na „przeżyciu", na „wnętrzu", na daleko posuniętej psychologii zdaje się ten reżyser przeciwstawiać metodę inną, polegającą na klasycznej niejako równowadze między elementem wewnętrznym i zewnętrznym, na nielekceważeniu ani charakteryzacji ani techniki w grze aktorskiej.

Kwaskowski sam jako aktor jest wzorowym przykładem takiego stylu. Jego Grumio, nagrodzony w konkursie szekspirowskim nagrodą Ministra Oświaty, stanowi kreację doskonale przemyślaną i starannie wypracowaną pod względem technicznym. Ten Grumio jest tak naturalny i żywy, że widzowi nie przychodzi na myśl zastanawiać się, jakiej trzeba było sztuki, aby postać tę stworzyć. Lecz naprawdę jest ona bardzo świadomą kompozycją. Widzianą gdzieś i kiedyś podobną postać, z jej wyglądem, zachowaniem, uliczną gwarą, trzeba było najpierw rozłożyć na poszczególne składniki, potem dokonać ich selekcji, aby kiedyś, w próbach „Poskromienia" zestawić je i ukształtować na nowo. Tak powstaje kreacja aktorska, twór pozbawiony przypadkowości, będący nie prostym podpatrzeniem, naśladownictwem, lecz, artystycznym przetworzeniem, twórczym potęgowaniem. Grumio Kwaskowskiego jest pełen wyrazu i prawdy zarówno w słowach, które mówi niezwykle naturalnie, jak i w ruchach i postawie, jakimi słowa te uzupełnia. Uderza skończoność tej postaci oraz oszczędność i precyzja środków, z pomocą których wykończenie to osiągnięto.

Założeń reżyserskich, zademonstrowanych tak przekonywająco na własnej roli, nie zdołał niestety Kwaskowski rozciągnąć równie konsekwentnie na całość zespołu. Główna przyczyna leży zapewne w jego niejednolitości: Kwaskowski zainaugurował nowy sezon z artystami pochodzącymi z Bielska — Cieszyna Gdyni — Gdańska i dobranymi z całego kraju a reprezentującymi dość różne szkoły i style gry aktorskiej.

W grze **Stanisława Malatyńskiego**, posiadającego doskonałe warunki do roli Petrucchia, nie zawsze dawało się wyodrębnić, co w niej było surowcem co zaś opracowaniem artystycznym. Jako „poskromiciel" wypadł w każdym razie nader interesująco. Jego partnerka, **Wanda Stanisławska-Lothe** w roli tytułowej nie miała może równie efektownych warunków zagrała jednak swój pierwszy duet z Petrucchiem popisowo. Przemiana Kasi — złośnicy w dialogu z pierwszym mężem, przemiana uwieńczona uściskiem, w którym nawet układ rąk był wymowny jako wyraz tej przemiany — stanowiła swego rodzaju majstersztyk. Gorzej natomiast wychodziły partie „nieprzyjemne", „burzliwe".

W ogóle odtwarzanie brzydoty stanowi słabą stronę nowego zespołu, a może i nowej reżyserii. Nierzadko popada się tu w naturalizm, nie znajdujący wyrównania w wyrazie artystycznym. Mimo tego **St. Kosmalewski** (Biondello) zarysował wcale charakterystyczną sylwetkę sługi-obwiesia, a interesujący **A. Klimczak** kapitalnie pośpieszał do stołu w scenie końcowej. Natomiast **J. Grot** o trochę przerysował swą groteskowo ujętą rolę Hortensjusza. Nawskroś inteligentnie wywiązał się z swej roli **T. Gwiazdowski** (Tranio), dyskretnym, cienkim komizmem zabłysnął **M. Janowski** (Wicencjusz), a **G. Sielicki** dodał ponadto do swej roli Kurtysa iskrę lirycznego ciepła. Drugi amant tej komedii, **W. Januszkiewicz** objawił piękne warunki zewnętrzne, ale był przy tym nieco monotonny. Reszta obsady dość poprawna, choć niekiedy przeciężka (Baptysta, Komisant). Muzyki **A. Poćwierza** — trochę mało.

Spektakl poprzedzony został, trafnie utrzymanym w stylu epoki, prologiem pióra **Malwiny Szczepkowskiej**, pięknie wykonanym przez dwóch artystów przed kurtyną. Był to rodzaj zapowiedzi czy odezwy do widza, dla pozyskania jego przychylności. Inauguracyjne przedstawienie szekspirowskie pozwala przypuszczać, że apel nowego zespołu znajdzie u nadmorskiej publiczności echo najbardziej życzliwe. Niezawodnie wyczuła ona, że zespół dyr. Kwaskowskiego nie uprawia teatru dla krytyki i fachowców-estetów. Nowy dyrektor, widać to wyraźnie, prowadzi teatr dla nowego widza, dla szerokich mas, często wchodzących dopiero w świat teatralnej kultury. To niewątpliwie tłumaczy pewne formy ekspresji, które w tym teatrze stosuje. Nowy zespół jest jednak w stanie sprostać i tym surowszym wymaganiom artystycznym jakie nakłada na niego fakt następstwa po młodym, ambitnym i eksperymentatorskim zespole Iwo Gala. Można nie wątpić, że przy posiadanych przez siebie atutach wymaganiom tym sprosta.

Edmund Misiołek.

Przemówienie watykańskie

(Dokończenie ze strony 2)

IV.

Papież Wigiliusz (538) kupił papiestwo u Belizariusza, wodza cesarza Justyniana. Oczywiście, jak mówi historia, nie dotrzymał on umowy i nic nie zapłacił za nie. Ale czy kupowanie tiary zgodne jest z ustawami apostolskimi? Sobór powszechny chalcedoński zabronił tego bezwzględnie. W jednym z jego orzeczeń (kanon II) czytamy wyraźnie: *„Biskup, otrzymujący swoją godność za pieniądze, ma być pozbawiony jej i wyłączony ze społeczności Kościoła."* Papież Eugeniusz III szedł śladem Wigiliusza. Św. Bernard, ta jasna gwiazda swego wieku, karcił tego papieża w następujących słowach: *„Czy możesz mi pokazać w wielkim mieście Rzymie choć jednego człowieka, który uznaje ciebie za papieża, a który by nie był przekupiony złotem lub srebrem?*

Najczcigodniejsi bracia, czy można przypuścić, że natchniony jest przez Św. Ducha ten papież, który handel prowadzi u bram Kościoła? Czy posiada on jakiekolwiek prawo nieomylnego nauczania tegoż Kościoła?

Znacie zbyt dobrze historię Formozusa, żebym miał cokolwiek do niej dodawać; Stefan VI kazał wykopać jego trupa, przyoblec go w szaty papieskie, obciąć mu palce, którymi błogosławił, a następnie wrzucić go do Tybru, ogłosiwszy go za krzywoprzysiężcę i nieprawego papieża. Za to okrucieństwo Stefan VI sam był uwięziony, a następnie otruto go i uduszono. Ale zwróćcie uwagę, jak wygląda ciąg dalszy tej sprawy.

Papież Roman, następca Stefana, a po nim Jan X przywrócili cześć pamięci Formozusa.

Może mi powiecie, że to bajki, a nie historia! Pójdźcie księża biskupi do watykańskiej biblioteki i przeczytajcie Plotyna, historyka papiestwa i kroniki Boroniusza (zmarł 1607). Są to fakty tego rodzaju, że ze względu na honor stolicy papieskiej nie należałoby ich wydobywać na światło dzienne. Ponieważ jednak toczy się obecnie sprawa o wprowadzenie nowego dogmatu, który może spowodować w naszej społeczności wielki rozłam, czyż miłość dla świętego Kościoła katolickiego, apostolskiego i rzymskiego, może nam zamknąć usta i nakazać milczenie?

...Jan XII dzięki wpływom dworaków wybrany na papieża w osiemnastym roku życia, wcale nie był lepszym od swego poprzednika. Zresztą wstyd mi, dostojni bracia, obrażać uszy wasze podobnymi obrzydliwościami. Zamilczam więc o Aleksandrze VI, który był ojcem a zarazem i kochankiem swej córki Lukrecji. Ze wstrętem odwracam się od Jana XXIII, który zaprzeczył nieśmiertelności duszy i był złożony z urzędu na św. soborze konstancjańskim.

Zapewne niektórzy z was zarzucą mi, że sobór ten nie był powszechny. Mniejsza o to. Jeśli jednak odrzucacie powagę tego soboru, to logicznie musicie uznać za nieprawy wybór na papieża Marcina V, którego wybrano na tym soborze. A co wtedy stanie się z następstwem papieży? Czy potraficie odnaleźć nieprzerwaną nić jego?

Nie wspominam już o zaburzeniach i rozłamach, które hańbiły podówczas kościół. W tym nieszczęśliwym okresie czasu stolicę rzymską zajmowało dwuch, a niekiedy trzech współzawodników. Który z nich był wtedy prawdziwym papieżem? Powtarzam bowiem raz jeszcze: *jeśli orzekacie jako dogmat nieomylność biskupa Rzymu to musicie przyznać nieomylność wszystkich bez wyjątku jego poprzedników.* Czy możecie jednak uczynić to, kiedy historia jaśniej od słonecznego światła stwierdza, że papież błądzi w nauczaniu?

Czy odważycie się dowieść, że papieże chciwcy, kazirodcy, zabójcy i świętokupcy byli namiestnikami Chrystusa Pana? O! czcigodni bracia, dowodzenie takiej potworności byłoby naprawdę czymś daleko gorszym niż zdrada Pana Jezusa przez Judasza: równałoby się to rzuceniu błotem w Jego Boskie Oblicze. *(Głosy: Precz z mównicy! Prędzej! Zatkać usta hertykowie!)*

Najdostojniejsi bracia. Wrzaskami zagłuszacie tylko mój głos, lecz czy nie równie więcej odpowiadałoby waszej godności, gdybyście zechcieli krytycznie ocenić moje twierdzenia i moje dowody w tej spornej sprawie. *Wedle mego sumienia jest ona i pozostanie na zawsze najenergiczniejszym protestem przeciwko dogmatowi nieomylności papieża.* Możecie więc ogłosić go nawet jednomyślnie, ale nigdy nie dam mojego głosu za nim!

V.

Księża biskupi! Ludzie szczerze wierzący zwracają swój wzrok ku nam, oczekując od nas jakiegokolwiek chociaż lekarstwa na uleczenie niezliczonych moralnych ran, które dzisiaj bezczeszczą Kościół. Czyż zawiedziecie ich nadzieje? Jakże wielką odpowiedzialność zaciągniemy wobec Boga, jeśli zaniedbamy całkowicie ową uroczystą sposobność, zesłaną nam od Niego na uleczenie prawdziwej wiary? Skorzystajmy z tej sposobności, drodzy bracia. Uzbrójmy się w święte męstwo. Odważmy się na energiczny i szlachetny wysiłek. Powróćmy do nauki apostolskiej, gdyż bez niej mamy same tylko błędy, ciemność i fałszywe podania. Zechciejmy użyć rozumu i zdolności umysłowych na to, żebyśmy Apostołów i Proroków uznali za jedynie nieomylnych nauczycieli w sprawie naszego zbawienia.

Mocni i nieporuszeni na opoce natchnionego przez Boga pisma świętego, pójdziemy z pełnią wiary przed oblicze świata i podobnie jak św. Paweł apostoł wobec wolnomyślicieli *„będziemy znali tylko Jezusa Chrystusa i Tego Ukrzyżowanego"*. Odniesiemy zwycięstwo przez nauczanie „głupstwa krzyża", jak niegdyś Paweł św. zwyciężył tą bronią mędrców Grecji i Rzymu, a Kościół rzymski będzie miał swój pełen sławy 69 rok! *(Burzliwe krzyki: Precz! Wyrzucić protestanta, kalwinistę, zdrajcę Kościoła!)*

Wasze wrzaski, księża biskupi, bynajmniej mnie nie przerażają. Jeśli moje słowa są gorszące, to umysł jest zimny, nie jestem ja ni Kalwinów, ani Pawłów, ani Appolów, jeno Chrystusów. *(Nowe okrzyki: Klątwa, klątwa na odstępcę od wiary!)*

Klątwa, księża biskupi, klątwa! Wiecie wy doskonale, że protest wasz wymierzony jest przeciwko nauce świętych Apostołów, pod których opieką zostaje Kościół święty. O gdybyż oni, okryci całunem śmierci, mogli wyjść z grobów, czyż znaleźli by w mym przemówieniu cokolwiek niezgodnego z ich nauką? A wy cobyście im powiedzieli, skoro ci mistrze prawdy mówią wam tak jasno przez swoje pisma, że papiestwo odstąpiło od ewangelii Syna Bożego, którego oni opowiadali, a miłość ku temuż Synowi Bożemu tak bezinteresownie przypieczętowali krwią swoją? Czyż ośmielilibyście się powiedzieć im: my nad waszą naukę przekładamy naszych papieży, naszego Bellarmina, Ignacego Loyolę? Nie, nie, tysiąc razy nie! pod warunkiem jednakże, jeśli nie zatkaliście uszu waszych, żeby nie słyszeć — jeśli nie zamknęliście oczu waszych, żeby nie widzieć, — jeśli nie przytępiliście rozumu waszego, żeby nie rozumieć.

O, jeśli Najwyższy Król chce nas ukarać, niechże Prawica Jego tak ciężko spadnie na nas, jak niegdyś na Faraona. Nie potrzebuje On w tym celu dopuszczać, żeby żołnierze Garibaldiego wypędzili nas z Miasta Wiecznego. Jego Sprawiedliwości wystarczy dopuścić to jedno, żebyśmy ubóstwili Piusa IX przez ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiej!

Zaniechajcie, zaniechajcie, dostojni bracia, wygrażania mi pięściami! Ratujcie lepiej Kościół od zguby, która niechybnie mu grozi. Szukajcie jedynie w Piśmie świętym tych zasad wiary, wedle których powinniśmy wierzyć i wiarę naszą wyznawać.

Skończyłem. Niech Bóg mnie wspomaga!

J. J. arcybp. Strossmajer.

RUCH WYDAWNICZY

Pięciolecie Spółdzielni Wydawniczo - Oświatowej CZYTELNIK powinno być zanotowane również i w tej naszej skromnej rubryce. Na innym miejscu piszemy szczegółowo o wydawniczej działalności CZYTELNIKA, tu pragniemy jedynie odnotować kilka nowszych wydawnictw CZYTELNIKA, stwierdzając przy tym, że pomimo, iż pierwsze to wydawnictwo książek po wyzwoleniu zdystansowane zostało już wielokrotnie w ruchu wydawniczym, szczególnie przez KSIĄŻKĘ i WIEDZĘ, utrzymuje ono wciąż czołową pozycję na rynku wydawniczym. O wartości tej pozycji zaś nie stanowi cyfra wydanych książek, autorów czy nakładów, ale treść kulturalna i społeczno - polityczna tej służby wydawniczej CZYTELNIKA, pozwalająca nam czekać ufnie na dalsze wspaniałe osiągnięcia.

*

Gruby, bo aż 537 stron druku liczący tom Anny Seghers UMARLI POZOSTAJĄ MŁODZI to inny prezent dla pilnych klubowiczów „Odrodzenia“. Pisarka ta, wprowadzona po raz pierwszy między czytelników polskich przez ODRĘ (opowiadanie „Niewinni“ w marcu 1947), ma już dzisiaj w Polsce wielu przyjaciół, którzy podziwiają jej talent i cenią wyraźne polityczne poglądy. Jest to literatura postępowa w najlepszym tego słowa znaczeniu, ostry porachunek z przeszłością i teraźniejszością niemiecką (bo korzenie teraźniejszości nie sięgają zbyt głęboko w przeszłość), gorące wyznanie wiary antyfaszystowskiej, wiary pokoju i miłości człowieka. Taka jest cała twórczość Anny Seghers, a szczególnie wspaniały epokowy „SIÓDMY KRZYŻ“, którego dłuższe fragmenty autoryzowane w przekładzie Wilhelma Szewczyka drukował niedawno tygodnik „Co tydzień powieść“.

*

Jeden z najmłodszych pisarzy polskich Bohdan Czeszko zbliża się mocno do wzorów socjalistycznego realizmu w zbiorze opowiadań POCZĄTEK EDUKACJI, który wydany został przez „Czytelnik“ w małej serii, z której jak dotąd najlepiej pamiętamy OSTATNIĄ EUROPĘ Mirosława Żuławskiego.

*

Wreszcie, jeszcze na uczczenie Roku Chopinowskiego — nowe wydanie Jarosława Iwaszkiewicza LATA W NOHANT, co łącznie z poprzednio wydaną przez „Czytelnik“ opowieścią Adolfa Nowaczyńskiego MŁODOSC CHOPINA stanowi piękny duet wydawniczy na cześć naszego największego mistrza tonów.

*

Klub Odrodzenia wydał Tadeusza Brezy tom pierwszy „Nieba i ziemi“, stron 319. Pierwszy laureat powojenny „Odrodzenia“ nie ukazał co prawda jeszcze polskiej publiczności czytającej drugiego i trzeciego tomu nagrodzonych „Murów Jerycha“, co należy uważać za dość wielką szkodę. W nowej jego powieści — oby znowu nie skończyło się tylko na tomie pierwszym — znajdujemy te same cechy świetnego jego pióra, znane nam już poprzednio. Doskonale wystudiowane typy z środowiska, które zawiniło klęskę narodową, ważki politycznie krąg akcji — oto pierwsze z brzegu przynęty tej doskonałej lektury.

*

I dalsze sięgnięcie do literatury Anglosasów, oczywiście po książkę postępową. Oto nowa książka **J. B. Priestleya „Jasny dzień“**, stron 432. Obok niej zaś niezmiernie interesująca autobiografia amerykańska **Langstona Hughesa „Wielkie morze“**, stron 282.

Ziemie Odzyskane w poezji

(Dokończenie ze str. 1)

my, wierzymy, że spełnią się zapowiedzi Pierzchały:

Będziemy jeszcze tak jak w Rzymie
uśpionych budzić heksametrem
i tak jak słońce kiedyś przyjdzie
życie w poezji tej poczęte.

Południe Dolnego Śląska, pas gór i uzdrowisk, żywo zaznacza się w poezji dzięki osiadłym i przejezdnym poetom. Sudety, Karkonosze, Jelenia Góra, Wałbrzych, Szklarska Poręba — oto najczęściej spotykane motywy tematyczne. *Edward Kozikowski* swe bogate doświadczenie pisarskie poświęcił Jeleniej Górze. *Jan Koprowski* dąży do społecznych akcentów w swej świeżej liryce krajobrazowej. *Wacław Mrozowski* zdołał wydać cały tomik: „Liryki dolnośląskie“, poświęcone głównie ziemi wałbrzyskiej. Autor wikła się w zasadzkach młodopolszczyzny. Tam, gdzie ich uniknął, dał poezję świeżą.

Poezja opolska żyje głównie dzięki sąsiadom z Katowic. Ale źle na tym nie wychodzi. Dowodem: „Notatki opolskie“ *Jana Baranowicza*, zwłaszcza doskonała „Burza nad jeziorem Otmuchowskim“, oraz wiersze *Wilhelma Szewczyka.*

Z tego krótkiego przeglądu dorobku pięcioletniego wynika tylko zapowiedź na przyszłość.

Stanisław Czernik

Diariusz podróży do Warszawy

(Wyjątki z czasopisma „Wiadomości brukowe, czyli rozmowa na placu pod Ratuszem“, Wilno, r. 1817, nr 26 i 28)

Wybrany posłem, wyjechałem do Warszawy dnia 27 presentis z żoną, córką i X. Baką spowiednikiem, karetą poszóstną, otwartą, suknem ponsowém wybitą, za którą zapłaciłem w Gdańsku tynfów 400. W kolasce jechała siostra żony mojéj, dwie rezydentki i X. Dominikanin, nasz kapelan; za nami marszałek dworu, koniuszy i pokojowy; potém wóz saski, kuchenny i dwie bryki z winem węgierskiém; na ostatek masztalerze i pacholiki, prowadzący konie podwodne. — Ledwośmy minęli stawek, konie ulękły się kuca, rzuciły się w stronę, i wywróciły nas. Szczęściem zatrzymano je zaraz; dziękowaliśmy więc Panu Bogu, że się tego razu bez szwanku obeszło. Żona moja jednak mocno tym przypadkiem została zmartwiona, rokując z tego niepomyślny w dalszej drodze sukces. — Cieszyłem ją ile mogłem, i sam niepomału poalterowany, żem, mimo przestrogi babki mojéj, dzień poniedziałkowy obrał do drogi. — Gdy smutne zajmowały nas myśli, nieoszacowany X. Baka, mąż pełen jovialitatis, wnet wszystkich swojemi żartami do śmiechu pobudził. Żona moja zapomniała o smutku, śmiała się razem z nami, a on z przypadku wywrotu następujące złożył wierszyki:

Patrz matuniu
I córuniu,
Co zrobił czarny kuc:
Oto konie w jeden mik
Bryk... bryk... bryk,
A my wszyscy puc, puc, puc.

Podziękowawszy autorowi za piękne wiersze, ex promptu i ad causam skomponowane, zapisałem do pugilaresu w intencyi komunikowania ich panu Wojewodzie. — Zbliżała się godzina piąta, X. Baka wziął się za brewiarz, a my do różańca. Około godziny ósméj przybyliśmy do austeryi, we wsi mojéj dziedzicznéj położonej, o mil cztéry ode dworu odległéj.

Dnia 28 zrana, po odprawionych pacierzach, kazałem obić szynkarza, za co mi nie donosił, że chłopi biorą na stronie wódkę, dla tego tylko, że tańsza. Zwołano wszystkich mężczyzn, nastąpiła ścisła inkwizycya, potem ściślejsza jeszcze egzekucya; że zaś to wiele miało czasu zająć, uprosiłem X. Bakę, i X. kapelana, ażeby tymczasem udali się do chat, i wyegzaminowali kobiety i dzieci z katechizmu i pacierza. — Kiedy się jednych karze jako występnych, drugich obrokiem duchownym zasilać należy.

Dnia 29. rano ze świtem, gdy już wszystko do wyjazdu było gotowe, przybiegł posłaniec z listem od komissarza. — Z podziwieniem wyczytałem, że p. Cześnik, który, jak widać, czatował tylko na mój wyjazd, skosił mi cały poletek żytni; oprócz tego doniósł, że chłopi moi starościńscy wybrali trzech wójtów do K. JMości z supliką na mnie, skarżąc o przepęd pańszczyzny na inwentarz dworzański, o zdubeltowanie czynszów i zaćwiczenie dwóch gospodarzy. — Ponieważ taka okoliczność zwłoki nie cierpi, odpisałem krótko do komissarza, dysponując primo: Pozwy Cześnikowi eo instanti do Grodu wydać; secundo: wioskę jego najbliżéj mnie położoną, znieść z gruntu; tertio: kiedy Cześnik na Rugi przyjedzie do Wilna, przez mojego siostrzana podbudzić studentów, ażeby mu w skórę dali: bo jeśli ci bliźni twój co uczyni, oddaj mu w dwójnasób i jeszcze naddaj; tak jest napisano. Co się zaś tycze chłopów, te chamy najwięcéj mi krwi popsuły. Wiem, że będzie kommissya; stracę drugie tyle, ile w czasie pierwszéj sprawy. — Posłałem więc naprzód jak najspieszniéj mojego dworzanina z listem do JW... Protektora mojego, ofiarując mu anticipative 300 czerw. złotych, ażeby mnie protekcyą swoją, jak dawniéj zaszczycać raczył, a tymczasem żeby blizko konsystującą chorągiew dziewiątkową lub pancerną dla uspokojenia chłopów wykomenderować.

Podał do druku *B. M. Długoszewski.*

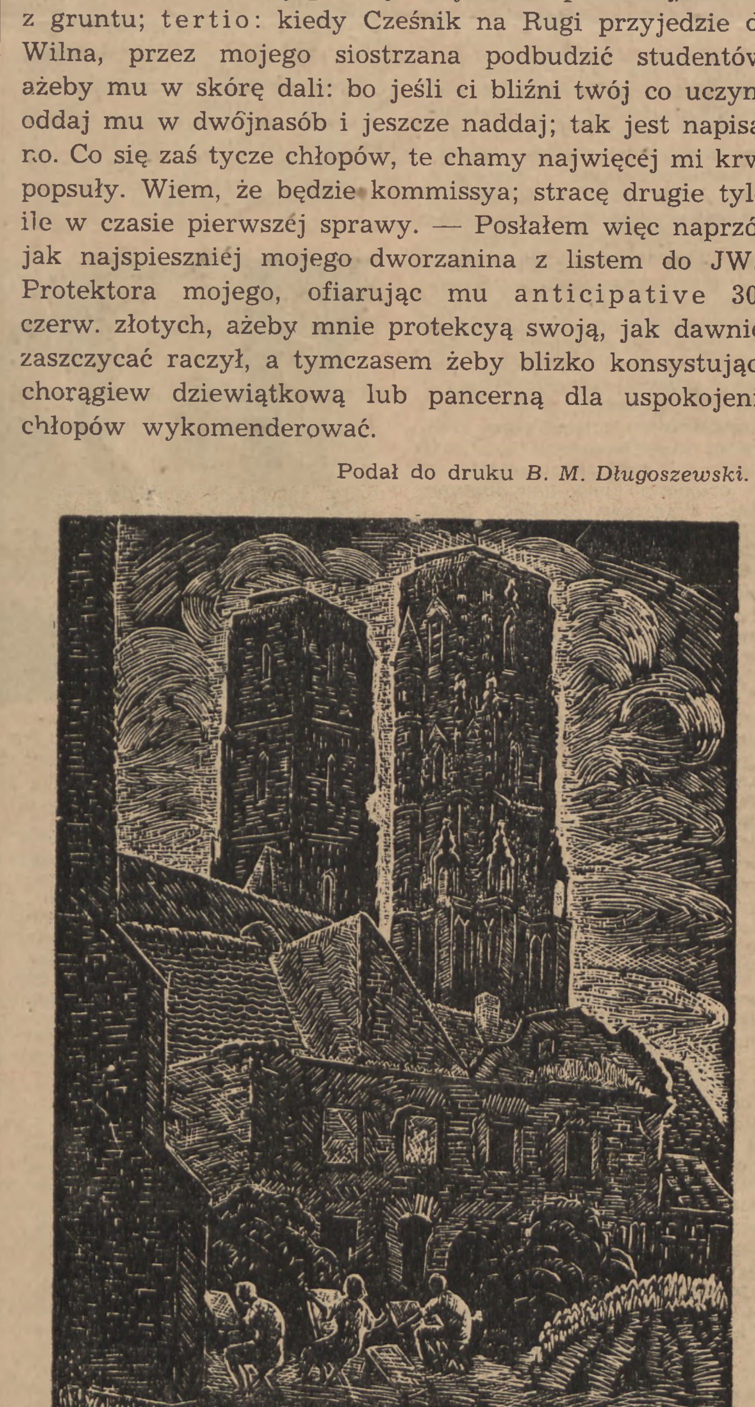

Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Wrocławskiego, pragnąc przyczynić się do rychłego powstania na terenie Wrocławia Domu Kultury, ogłosił subskrypcję na wiele prac graficznych, ofiarowanych w tym celu przez członków Oddziału. Dwie z nich reprodukujemy obok. Są to St. Kopystyńskiego: „Zabytki i ruiny Wrocławia“ (drzeworyt) i S. Dawskiego: „Masz skośne oczy, czoło duże...“ (A. Puszkin), sucha igła. Cena poszczególnej ryciny 2500 złotych. Inicjatywa godna jest poparcia nie tylko ze względu na jej społeczny cel ale także i dlatego, że dzięki niej w sposób przystępny i tani piękne dzieła naszych czołowych grafików stać się mogą własnością każdego

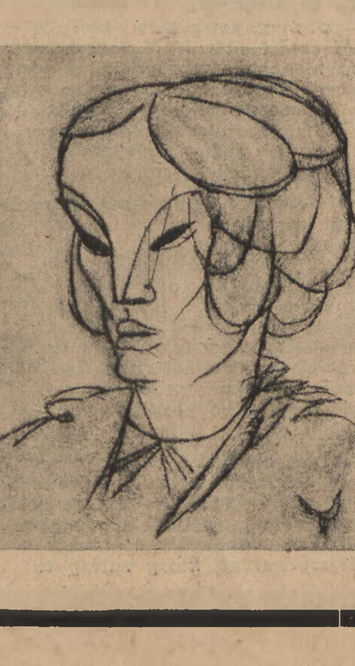

TEATR W CZĘSTOCHOWIE

Aleksander Fogiel jako Rycerz Samochwał.

Stanisława Radulska jako Milfidippa i Jarosław Skulski jako Pernikomygdalos.

Edmund Płoński jako gospodarz winiarni.

PARAFRAZA NIERÓBSTWA

Utworzenie w Częstochowie teatru państwowego jest osiągnięciem bardzo poważnym, mającym duże znaczenie wychowawcze. O ambicjach i o zamiarach kierownictwa tego teatru świadczy inauguracyjna prapremiera w Teatrze Wielkim *Rycerza Samochwała*, widowiska muzycznego w 3 aktach (4 odsłonach), opracowanego przez Kazimierza Czyńskiego i Jerzego Nela — według komedii T. M. Plautusa *Miles Gloriosus*.

Jest to pierwsza polska adaptacja sceniczna Plautusa (nie licząc mniej udatnych przeróbek i licznych przekładów — jak np. J. I. Kraszewskiego), od czasów próby Grzegorza z Sanoka (w. XV), który usiłował (według Kallimacha), napisać komedię na wzór Plautusa, — i od czasu Piotra Cieklińskiego (1597), który dokonał ciekawej przeróbki plautyńskiego *Trinummus* pod nazwą *Potrójny*, obrazujący życie polskie. — 350 lat upłynęło od chwili, kiedy Piotr Ciekliński dał nam *Potrójnego z Plauta*, jako *pierwszą komedię polską*, równorzędną pierwszemu dramatowi polskiemu, to jest Jana Kochanowskiego *Odprawie Posłów Greckich*.

Po adaptacji *Potrójnego*, włączającej Plautusa w polski nurt narodowy — dopiero teraz otrzymujemy adaptację *Rycerza Samochwała*, ukazującego Plauta w skali *ponadnarodowej*. Świadczy to o nieprzemijających wartościach geniusza plautyńskiego, który, tkwiąc w przeszłości klasycznej, wybiega w przyszłość nieznaną, potrącając w drodze takich geniuszów, jak: Shakespeare, Molier, Słowacki, Fredro i inni.

Jeżeli swobodny zupełnie przekład *Potrójnego* nie wystarcza Cieklińskiemu w XVI w., lecz rozszerza akcję szeregiem różnorodnych szczegółów i motywów swojskich, związanych ściśle i aktualnie z naszym życiem narodowym i z jego przejawami charakterystycznymi, to Czyński wraz z Nelem pójdą jeszcze dalej: niedociągnięcia Plautusa uzupełnią zgodnie z wymaganiami widza XX wieku i zgodnie z rolą teatru w nowej epoce.

— Na czym polega więc adaptacja Czyńskiego i Nela?

— Odpowiedź jest zwięzła:

a) na uaktualnieniu komedii Plautusa,
b) na skróceniu jego dłużyzn,
c) na uwyraźnieniu fabuły,
d) na wyrazistości scenicznej.

— Jak do tego przyszło — i, jakimi środkami posłużyli się autorzy?

— Przyglądając się egzemplarzowi *Żołnierza Samochwała* w przekładzie Przychockiego, na którym widniał podpis Stefana Żeromskiego, padła mimochodem uwaga Sygietyńskiego:

— Mógłbyś zrobić z tego adaptację sceniczną.

I zabrał się do niej Czyński, zlecając Nelowi opracowanie tekstów pieśni, owych plautyńskich „cantica“.

Taka jest geneza adaptacji.

— Środki, natomiast — to sprawa poważniejsza i, kto wie, czy zawsze zostają w kręgu świadomości autorskiej.

— Postarajmy się rozważyć.

— *Uaktualnienie* znajdujemy *w zamianie* plautyńskiego płytkiego samochwalstwa na egoizm i nieróbstwo, a więc na zupełną bezwartościowość człowieka, który w dzisiejszej rzeczywistości nie może mieć miejsca, skoro naczelnym wskazaniem i zadaniem życia staje się *Praca*, podniesiona do godności *ideału*, o co tak pięknie walczył Norwid piórem poetyckim. Przeciwstawienie zatem bezwartościowości płytkiemu samochwalstwu pogłębia „sens moralny“ sztuki, każąc nam doszukiwać się innych wartości, które winny znaleźć się u przedstawicieli świata artystycznego i wśród niewolników. O ile jednak niewolnik — proletariusz wychodzi obronną ręką, umiejąc ocenić wagę wolności, — o tyle artysta - inteligent jest *nieświadomy roli*, jaka mu przypada w dobie dziejowego przełomu. Zamiast wykazać dzisiejsze założenia funkcji społecznej sztuki, ukazuje inną zupełnie jej wartość: stanowisko wyłącznie estetyzujące, zgodne z hasłem „sztuka dla sztuki“, co wyraźnie wystąpi w kapitalnej scenie posągowego modelowania Rycerza Samochwała. W niej właśnie, z racji sprzeciwu Architektosa, sztuka okaże się służebnicą pana — nieroba miast stać się obrazem dobra społecznego!

Jeszcze słabiej przedstawia się muzyka, śpiew i taniec, zarówno w występach zespołowych, jak jednostkowych (Tumander), które nie mają żadnego związku ze stroną ideowo-społeczną, a — o co proszą się całą siłą wyrazu artystycznego i życiowego, jak słowa końcowe sztuki o świecie, zmierzającym ku postępowi i ku głębokim przemianom opartym na wyrównaniu krzywd, nie znajdują zespolenia i potwierdzenia w komiźmie sytuacyjnym.

W zakresie *skrócenia dłużyzn* zrobiono dużo: skreślono epilog z II aktu, zamieniając go na akcję, co, łącznie z całym aktem I Plauta — i z dorobieniem nowej akcji (Pomponia: Rycerz), oraz z wprowadzeniem sobowtóra Akte i powikłań stąd wynikłych, tworzy dwie odsłony I aktu. Reszta II aktu Plauta — to rozwój intrygi (winiarnia), a III i IV akt ulegają scaleniu w III akcie Czyńskiego.

Skrócenie dłużyzn wiąże się *z uwyraźnieniem fabuły*. Ciężar gatunkowy tych obu założeń spoczywa na II akcie adaptacji, czyniąc zeń akt najważniejszy. Przeniesienie akcji do winiarni rozszerza ją — a jednocześnie wiąże w całość logiczną, gdyż pozwala zrozumieć powody zemsty Pomponii nad Rycerzem, co u Plautusa musi być sztucznie dorabiane przez wprowadzenie specjalnie w tym celu Akroteleutium, co Czyński czyni zaraz na początku akcji. — Rozszerzając tę akcję, wprowadza do niej świat artystyczny, stojący po stronie hetery Pomponii, co ma duże znaczenie. Dlaczego? — Gdy Tumander stwierdzi wreszcie, że widzi Akte i Dubleę jednocześnie, — wtedy kończy się akcja intrygi miłosnej oraz roli otworu przejściowego w ścianie wspólnej, a rozpoczyna się uzasadniona ostatecznie akcja hetery Pomponii w grze o „sens moralny“. Naprawia się zatem błąd Plautusa, przez co uwyraźnia się jeszcze więcej świat artystyczny, nienawidzący samochwalstwa, lecz nie umiejący mu przeciwstawić nowych wartości! Wraz z zakończeniem intrygi — uwyraźnia się *morale*, poddane jednak w wątpliwość w doskonałym doborze imionisk wszystkich osób działających, które, wziąwszy razem, przypominają imioniska zarówno pantadeuszowej szlachty zaściankowej, jak osób działających w komediach Fredry.

Plautyński Samochwał odznacza się wrzaskiem, rozmachem, jest nadęty, rozkazujący, gadatliwy, nieprawdopodobnie zarozumiały, a jednocześnie aż do śmieszności podszyty tchórzem. „Rycerz“ Czyńskiego ulega metamorfozie, o czym już wcześniej wspomniałem, ale wartości charakterologiczne uzupełnia właściwościami Herostratesa — malarza w brunatnej tunice, — dążącego zazdrośnie do sławy kosztem bólu, łez i krwi, potęgując w ten sposób wielkość egoizmu, nadając nieróbstwu pozory pracy — i, zaspokajając jednocześnie trawiącą go zazdrość. W takiej interpretacji zespala się wyraziście postać Herostratesa I Samochwała, która kompletuje się ostatecznie w scenie ostatniej, kiedy *żądza sławy* — jako cecha pustoty i namiętności ludzkiej — przemówi językiem pychy nadmiernej i ceną krwi nawet najbliższych. Dla tych ludzi dziś miejsca nie ma.

Wierność charakterologiczna osób działających jest konsekwentnie przestrzegana, a do maksimum doprowadzona u Pernikomygdalosa, Chytroklesa i Tumandra, prawdziwego pijaczyny - tumana, żyjącego wśród nas. Jedyny tylko Gospodarz winiarni wyłamuje się spod tych prawideł. Jako winiarz i giełdziarz powinien otwarcie stanąć po stronie Rycerza Samochwała, gdyż jest mu duchem pokrewny: bezwartościowy oszust, handlarz walut i złota, szkodnik skarbu. A jednak nie staje po stronie Rycerza Samochwała...

Ta właśnie galeria typów, ad hoc ukazana, zmusza widza nie tylko do zastanowienia, lecz i do uczynienia rachunku sumienia, by *niewartościom* przeciwstawić *nowe wartości*. Z tego założenia wychodząc, trzeba stwierdzić bezstronnie, że *Rycerz Samochwał* Czyńskiego i Nela spełni z pewnością swoje zadanie, nakazując widzowi głębszą wnikliwość w intencje autorów.

Ostatnie wreszcie założenie *wyrazistości scenicznej* jest nawskroś dodatnio rozwiązane. Po za stroną dekoracyjną (bez zarzutu!), na plan pierwszy wysuwa się zachowanie wątku bachicznego w scenach sytuacyjnych (*wielkość efektu* modelowości posągu Rycerza Sam. wobec małości ideowej świata artystycznego; eliksir miłości; „sztuka kochania“; ostrzenie noża jako stwierdzian trywialności kary); i w scenach choreograficznych (nimfa wśród faunów), co poddaje wprost sposób gry klasycznej w całej komedii (tak ważny dla młodych aktorów), a jednocześnie czyni niektóre sytuacje bardzo nam bliskie, uwspółcześnia je, *zespalając* starą sztukę z naszym życiem.

Oto są właśnie te osiągnięcia, które nagradzają zlekceważone przez Plautusa niedociągnięcia.

Jeśli przeto w wieku XVI można było i należało przeprowadzić adaptację iliadowej *Odprawy Posłów Greckich* i *Potrójnego z Plauta* — dla Polski, — to dziś adaptacja plautyńskiego *Żołnierza Samochwała* musi mieć charakter *ogólnoludzki*. Jeśli Ciekliński każe mówić Szczęsnemu:

Statecznością, szczerością... iść trzeba,
Pracej swej dla ojczyzny i krwie nie żałować:
Takowy przystęp zawsze lepszy do wysługi
I do zacności bywa; takowa wysługa
I sławna jest, i trwała, i do potomstwa się
Podawa z ręku do rąk aż na wieczne czasy.

(Wyd. Czubka — od w 1167).

— to Czyński zleci przedstawicielowi młodego pokolenia następujące słowa:

Oto — model żywy posągu łgarza, rozpustnika, pasibrzucha, opoja, nieroba, który w ślepocie swej nie widzi świata, idącego naprzód ku postępowi. Lecz gdy przestają rządzić możni i lud bierze władzę w ręce, dla takich samochwałów nie ma miejsca na ziemi.

Nic więc dziwnego, że świat artystyczny żegna wśród pląsów Rycerza Samochwała, powiększonego o sławę Herostratesa. To pożegnanie epilogowo-exodosowe jest jakby wyrazem spełnienia postulatów klasycznych, które tak wiele dały światu w każdej dziedzinie.

Całości adaptacji dopełnia naprawdę piękna oprawa sceniczna, zaznaczona w prostocie linii klasycznej, jako w prawzorze prostej architektonicznie linii współczesnej. Nie banał więc dekoracyjny towarzyszył prapremierze *Rycerza Samochwała* na scenie Teatru Wielkiego w Częstochowie, lecz artyzm twórczy, zgodny z założeniami urbanistyki współczesnej, śmiały w pomyśle i w wykonaniu.

Prapremiera adaptacji plautyńskiego *Żołnierza Samochwała* stała się swego rodzaju ewenementem w życiu Częstochowy, pierwszym od czasu artystycznej twórczości Ivo Galla. — Jeśli do tradycji, stworzonej rzez Niego, — Teatr Państwowy doda nową, — społeczeństwo Częstochowy będzie mogło być dumne z osiągnięć artystycznych *swego* teatru.

J. M. QUISQUID

Krótkie spięcia

Apel po niewczasie

Okres wakacyjno-wczasowy już dawno minął i tzw. brać literacka powróciła już do swych pieleszy domowych, wypoczęta, zdrowa i rześka oraz pełna zapału (niewątpliwie) do pracy.

Rzecz prosta, że każdy z naszych pisarzy, zarówno wielkich jak i małych — to znaczy przepraszam, nie „małych“, tylko mniej wielkich, gdyż małych u nas, jak wiadomo, w ogóle nie ma — wybrał sobie sposób i rodzaj spędzenia urlopu taki, jaki mu odpowiadał, ale zdaje się, że wszystkim chyba najbardziej odpowiadał pobyt w jakiejś modnej miejscowości letniskowej czy uzdrowiskowej.

„Każdemu wolno kochać“ — jak mówi poeta, i każdemu też wolno przedkładać Sopot czy Krynicę nad Pipidówkę, z drugiej jednak strony Międzyzdroje, Ustka lub Zakopane, to nie jest żaden tak zwany „teren“ w ścisłym tego słowa znaczeniu.

O co chodzi? Chodzi o to, że narzeka się u nas ciągle i to dosyć powszechnie, że literaci żyją jakoby w pewnym a stałym oderwaniu od życia. Oczywiście, że zarzutu tego, zresztą niezawsze ścisłego, nie można uogólniać. Wiadomo, że są pisarze, którzy kursują w terenie, ale są i tacy, a tych takich jest znaczna większość, którzy z najrozmaitszych względów tego terenu nie znają, lub ewentualnie stykają się z nim dosyć powierzchownie.

Przyczyny takiego stanu rzeczy są różnorakie. Przede wszystkim brak, własnej, prywatnej inicjatywy, a poza tym nieświadomość, jak taką wycieczkę w teren urządzić. Naturalnie wieczory autorskie po zakładach pracy, wyjazdy do rozmaitych małych miejscowości zdarzają się tym lub owym pisarzom dosyć często, ale to nie o to chodzi. Taka rzecz jest zawsze połączona z pewną oficjalnością, no i mimo wszystko z pewnym dystansem, jaki dzieli pisarza od tematu. Bo właśnie kwintesencja zagadnienia leży w poszukiwaniu tematu przez poznawanie kraju i ludzi.

Pisarze więc powinni urządzać wycieczki krajoznawcze. Ale jak? Czy ciągle tylko na skutek zaproszeń do takiej czy innej miejscowości, albo przez urządzanie podróży w komfortowych warunkach? Nie.

Wycieczka taka, to powinna być pewnego rodzaju wyprawą sportowa. Na przykład pieszo, albo na rowerze. Naprawdę, bez kawałów...! Wprawdzie taka propozycja może wzbudzić u niejednego mniej lub bardziej renomowanego literata uśmiech politowania, albo co gorsza, wywołać okrzyk zgrozy, ale bądźmy łagodni i posłuchajmy.

Nigdy i nigdzie tak się dobrze i tak dokładnie nie pozna ludzi i ich wszelkich spraw, jak właśnie w podróży przy użyciu środków lokomocji jak najwolniejszych, a równocześnie jak najbardziej zależnych od woli podróżującego. Posiada on wtedy wolność wyboru drogi, postoju, zmiany kierunku i tak dalej i dalej, jest rzeczywistym panem siebie i niezależnym od nikogo ani od niczego.

Imć pan Pickwick i jego niezapomniani towarzysze tak właśnie podróżowali, tak podróżował Don Kiszot, tak podróżował i Robinson Cruzoe po swej tajemniczej wyspie.

Czy więc któryś z literatów nie zechciałby tak w swym okresie urlopowym wziąć plecak i z nim trochę powędrować pieszo po takiej czy innej połaci kraju? Albo na rowerze?

Na pewno by wrócił z takiej wędrówki zachwycony i z kupą tematów w głowie.

Proszę się więc nie śmiać z tego projektu, lecz nad nim poważnie się zastanowić. A na przyszły rok — zamiast do Sopotu, jazda po jakiejś mało znanej a jeszcze mniej uczęszczanej trasie!

NIEJAKI X.

Z całego świata

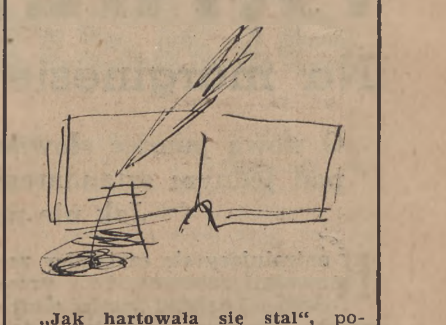

„Jak hartowała się stal“, powieść jednego z wybitnych pisarzy radzieckich Mikołaja A. Ostrowskiego wydana po raz pierwszy w roku 1932 osiągnęła dotychczas 182 wydania i stała się jedną z najbardziej ulubionych książek młodzieży radzieckiej. W tej liczbie wydań rosyjskich edycji jest 84 a 98 edycji ukazało się w językach obcych. Książka ta przełożona została na 43 języki. Ogólny jej nakład w ZSRR wyniósł 3.350.000 egzemplarzy.

Literaturnaja Gazieta, wychodzący dwa razy w tygodniu w nakładzie kilkuset tysięcy egzemplarzy organ Związku Pisarzy Radzieckich, obchodziła dwudziestą rocznicę swego istnienia. W uroczystościach jubileuszowych prócz pisarzy wzięli licznie udział przedstawiciele szerokich kół czytelników pisma, reprezentujący najrozmaitsze zawody i dziedziny zainteresowań.

Dekady Literackie w Moskwie mają swoją sięgającą jeszcze przedwojennych lat tradycję. W ramach „dekad“ przedstawiciele literatury i sztuki poszczególnych republik Związku Radzieckiego zaznajamiają Moskwę z osiągnięciami swojej kultury narodowej. Ostatnio odbyła się dekada literatury kazachskiej, która zwróciła na siebie szczególną uwagę. Kazachstan za czasów carskich był krajem pustynnym i zaniedbanym, którego ludność w olbrzymiej większości była niepiśmienna. Obecnie Kazachstan posiada 23 wyższe uczelnie, tysiące szkół, własną Akademię Nauk, dziesiątki instytutów badań naukowych i kilka doskonałych teatrów. Literatura i sztuka kazachska osiągnęła wysoki poziom a szereg jej przedstawicieli zdobyło nagrody Stalinowskie. Z innych dekad, które odbyły się ostatnio w Moskwie, wymienić należy dekadę literatury tadżyckiej z udziałem laureata nagrody Stalinowskiej pisarza S. Badajewskiego i grupy poetów tadżyckich oraz dekadę nowej muzyki estońskiej.

Dwudziestolecie śmierci wybitnego poety białoruskiego Pawluka Trusa obchodził ostatnio Mińsk. Ku czci poety odbył się uroczysty wieczór poświęcony jego życiu i twórczości.

Życie teatralne w demokratycznej Bułgarii rozwinęło się bardzo poważnie. Podczas gdy przed r. 1944 było tam ogółem 14 teatrów i 1 opera, dziś kraj posiada 19 teatrów państwowych, 4 opery, 1 samodzielną operetkę, 1 teatr dla wsi, 1 teatr dla młodzieży i 1 teatr kukiełkowy. Podczas gdy na lata 1943/44 budżet państwowy przewidywał na teatry 56 mil. lewów, obecnie wydatki na teatr wynoszą 350 mil. rocznie. Ostatnio powstał w Sofii Państwowy Teatr Muzyczny. Podkreślić również należy fakt powstania 5 nowych orkiestr symfonicznych.

Biblioteka Hviezdoslava — taką nazwę nosi zorganizowana niedawno na wielką skalę akcja wydawania klasyków literatury słowackiej. Akcja ta zorganizowana została ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin poety narodowego Pawła Orsagh - Hviezdoslava. Publiczna zbiórka funduszów przyniosła dotychczas 6.150.000 koron. Ukazał się już pierwszy tom tej biblioteki stanowiący wybór poezji Hviezdoslava. Następne tomy przyniosą dzieła Marcina Kukuczina, Kalicziaka, Janka Jesenskiego, Hurbana i in. Wydawnictwa te przeznaczone są dla najszerszych warstw czytelników.

UNESCO ku czci Chopina. Setną rocznicę śmierci Chopina uczciło UNESCO w dniu 3 października wielkim koncertem w Paryżu w Salle Gaveau. Na program koncertu złożyły się utwory współczesnych sławnych kompozytorów specjalnie na tę okazję napisane. M. in. wykonane zostały utwory kompozytorów polskich Andrzeja Panufnika i Aleksandra Tansmana. Wszystkie te kompozycje zostały już nagrane na płyty. Ponadto UNESCO z okazji tej rocznicy funduje dwa stypendia dla polskich kompozytorów i wydaje komplet płyt z utworami Chopina.

Festiwal chopinowski w Kairze odbędzie się staraniem specjalnego komitetu, który zawiązał się pod przewodnictwem ministra M. Zaki Ali Paszy. W ramach festiwalu przyznane zostaną dwie nagrody za najlepsze wykonanie dzieł Chopina oraz wykonane będą utwory współczesnych kompozytorów egipskich napisane ku czci Chopina.

Doroczny salon jesienny otwarty został w Paryżu. Zorganizowany po raz pierwszy przez F. Jourdaina w r. 1902 Salon d'Automne stanowi co roku jedno z najważniejszych wydarzeń artystycznych we Francji. Był on często okazją do wybicia się dla młodych malarzy i torował drogę nowym kierunkom w sztuce. W ramach salonu odbywa się stale restrospektywna wystawa jednego z wielkich malarzy. W tym roku jest to wystawa dzieł zmarłego niedawno Karola Walcha. Na tegorocznym salonie zwraca uwagę liczna grupa malarzy realistycznych, na czele której stoi Andre Fougeron, w którego twórczości dokonał się ostatnio wyraźny przełom.

Wieczór ku czci Mickiewicza zorganizowany został w teatrze robotniczym w Tel Avivie staraniem Twa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej. W części koncertowej utwory Chopina grał Frank Pelleg.

Pierwsza w Europie wystawa miniatur indyjskich zorganizowana została w galerii Arts Council w Londynie. Miniatury te pochodzące ze zbiorów maharadży Bikaneru reprezentują kilka szkół sztuki indyjskiej od wieku XVI do początków wieku XIX.

W Budapeszcie otwarta została wystawa sztuki radzieckiej. Obejmuje ona kolekcję 66 dzieł malarstwa radzieckiego z lat 1930—1940.

Wyd. „Czytelnik“, 3 Maja 12. Redaktor naczelny WILHELM SZEWCZYK. Komitet redakcyjny: Zespół „Odry“, Redakcja: Katowice, 3 Maja 36 a, II piętro. Telefon 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Waryńskiego 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, ul. Młyńska 9, Wrocław, ul. Kościuszki 49, tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4950. Ogłoszenia przyjmuje „Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik“. Złożono i odbito w drukarni nr 9, Spółdzielni Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik“, Katowice, 3 Maja 12. Tel. 309-73.

R - 019748